



Fot. Marzena Frańczak

Drodzy Czytelnicy!

Czas szybko biegnie *elf jesienny* zmienił się w *Małego Księcia*, który znalazł swą różę i ofiarowuje ją wszystkim, którym jest szkoda lata. A ja, w imieniu Redakcji, ofiarowuję najnowszy numer *Dynowinki* zawierający zarówno stałe jak i nowe rubryki. Historia będzie się przeplatać ze współczesnością, miejsca odległe z całkiem bliskimi. Wszystko ciekawe i godne przeczytania. Zapewniam i ręczę.

Diana Wasylowska-Kilon

W dniach 31 października i 1 listopada br. członkowie Towarzystwa Przyjaciół Dynowa przeprowadzą kolejną – już siódmą z rzędu - publiczną zbiórkę pieniędzy na renowację pomników na starym cmentarzu w Dynowie.

Zachęcamy do wzięcia w niej udziału, wpłacając choćby najdrobniejsze kwoty.

Z mojej „fundacji” nasz kolega rzeźbiarz Bogusław Kędziarski wykonał w kamieniu tablicę dla naszego Towarzystwa, która powinna zostać umieszczona na jego siedzibie. Niestety do chwili obecnej mimo istnienia Towarzystwa od blisko 10 lat, nie mamy swojej własnej – samodzielnej siedziby, podobnie zresztą jak redakcja „Dynowinki”.



CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIU?



Bogusław Kędziarski wraz ze swoim „dziełem”

Warto odnotować, że Wójt Gminy Dubiecko – Pan Zbigniew Blecharczyk w dniu 23.09.2009 r. zorganizował 3 Konferencję Historyczną pt. „Dubiecko – od zarania dziejów”, na którą zostałem zaproszony. Myślę, że należy brać przykład z pomysłów sąsiednich samorządów.

**Prezes Stowarzyszenia
Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego
Towarzystwo Przyjaciół Dynowa
dr Andrzej Stankiewicz**



URZĄD MIEJSKI DYNÓW BURMISTRZ INFORMUJE

Miasto Dynów na I Międzynarodowych Dniach Promocji i Współpracy Powiatu Rzeszowskiego

26 września na Podpromiu w Rzeszowie odbyły się I Międzynarodowe Dni Promocji i Współpracy Powiatu Rzeszowskiego, na których można było podziwiać rękodzieła artystyczne oraz degustować regionalne potrawy.

Impreza miała charakter wystawienniczo-promocyjny i zorganizowana została przez Starostwo Powiatowe w Rzeszowie ze wsparciem Stowarzyszenia Euroregion Karpacki Polska. Głównym celem I Międzynarodowych Dni Promocji i Współpracy Powiatu Rzeszowskiego było promowanie gmin z terenu powiatu rzeszowskiego oraz samorządów należących do Stowarzyszenia Euroregion Karpacki. W imprezie wzięły udział delegacje ze Słowacji, Węgier i Ukrainy. Wystawcy w sumie na 30 stoiskach wystawienniczych zaprezentowali m.in. charakteryzujące dany region rękodzieła, produkty lokalne oraz potrawy. I Międzynarodowe Dni Promocji i Współpracy Powiatu Rzeszowskiego były również okazją do degustacji m.in. nalewek przygotowanych według starych receptur.

W czasie imprezy wystąpiły zespoły folklorystyczne ze Słowacji i Polski. Odbył się także koncert galowy z okazji 40-lecia istnienia Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Połoniny”.

Miasto Dynów również wzięło udział w imprezie prezentując swoje stoisko. Na dynowską prezentację składały się:

- Wystawa pejzaży, kapliczek, luster w ręcznie malowanych ramach oraz biżuterii malowanej na kamyczkach Pani Jolanty Pyś – Miklasz z Galerii „Na Zabramie”

- Wystawa rzeźb dynowskiego artysty Bogusława Kędzińskiego z Galerii „Pniak”
- Wystawa prac wykonanych przez uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy w Dynowie – szydełkowanych serwet, obrazów malowanych na szkłe, haftu krzyżkowego, kompozycji kwiatów wykonanych z bibuły
- Ekspozycji publikacji promujących miasto Dynów wydanych przez Urząd Miejski w Dynowie, Związek Gmin Turystycznych Pogórza Dynowskiego oraz stowarzyszeń działających w Dynowie.

Artystyczny klimat wystawy podkreślała nastrojowa muzyka dynowskiego zespołu Bocca della Verita.



skiego zespołu Bocca della Verita.

Dziękujemy za pomoc w zorganizowaniu stoiska promującego miasto Dynów:

- Państwu Jolancie Pyś – Miklasz i Januszowi Miklasz oraz Panu Bogusławowi Kędzińskiemu za piękne ekspozycje
- Pani Annie Wandas – Kierownik ŚDS za użyczenie samochodu oraz prac wykonanych przez uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy w Dynowie
- Panu Danielowi Maziarzowi za transport i pomoc organizacyjną
- Pani Halinie Cygan – Dyrektorowi ZSZ w Dynowie za wypożyczenie sztalug.





Informacje dotyczące Lokalnego Programu Rewitalizacji Miasta Dynów na lata 2008-2015 oraz naborów wniosków do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej

Zakończyły się prace związane z opracowaniem Lokalnego Programu Rewitalizacji Miasta Dynów na lata 2008-2015. Program przedstawiony został członkom Komisji Rozwoju Gospodarczego, Budżetu i Finansów i Komisji Spraw Społecznych Rady Miasta Dynowa na posiedzeniu w dniu 15.09.2009 r.

Zgodnie z wytycznymi dotyczącymi opracowania programów strategicznych LPR musi zostać poddany ocenie oddziaływania na środowisko. W związku z tym Urząd Miejski zwrócił się do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Rzeszowie i Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego z wnioskiem o uzgodnienie zakresu i stopnia szczegółowości informacji wymaganych w prognozie oddziaływania na środowisko sporządzanej do LPR.

Powyższe instytucje w odpowiedzi na w/w pisma stwierdziły, że dla programu konieczne jest sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko, która powinna zawierać elementy wyszczególnione w art. 51 ust. 2 pkt. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 7 listopada 2008 r. Nr 199, poz. 1227).

Po dokonaniu oceny strategicznej dla w/w programu, wnioski przedstawione przez RDOŚ i PWIOŚ ujęte zostaną w LPR, który następnie przedstawiony zostanie Radzie Miasta Dynowa do zatwierdzenia.

Po przyjęciu uchwałą Rady Miasta Dynowa Lokalny Program Rewitalizacji przekazany zostanie do Urzędu Marszałkowskiego w celu jego analizy i zgłoszenia ewentualnych uwag. Takie rozwiązanie pozwoli uniknąć sytuacji, w której w trakcie oceny wniosków złożonych w ramach RPO WP kwestionowane będą zapisy lokalnych programów rewitalizacji.

Jednocześnie informujemy potencjalnych wnioskodawców ujętych w Lokalnym Programie Rewitalizacji Miasta Dynów na lata 2008-2015, że planowana procedura preselekcji naboru wniosków w ramach działania 7.1 – Rewitalizacja miast została zmieniona na procedurę standardową, co się wiąże z posiadaniem kompletnej dokumentacji aplikacyjnej (m.in. Studium Wykonalności, dokumentacji technicznej, kosztorysów, dokumentów zabezpieczających środki na wkład własny, itd.), a także przesunięto ogłoszenie naboru wniosków z listopada br. na I kwartał 2010 r.

Ze względu na występowanie opóźnień w realizacji Harmonogramu naborów wniosków o dofinansowanie w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007 – 2013 spowodowane m.in. brakiem stosownych rozporządzeń Ministra Rozwoju Regionalnego dotyczących udzielania pomocy publicznej, Zarząd Województwa Podkarpackiego przewiduje następujące zmiany w Harmonogramie:

- Zastąpienie procedury preselekcji procedurą standardową w osi priorytetowej VII Spójność wewnątrzregionalna, działanie 7.1 – Rewitalizacja miast). Prawdopodobny termin ogłoszenia naboru wniosków o dofinansowanie w ramach wskazanej osi to I kwartał 2010 r., co uzależnione jest jednak od wejścia w życie Rozporządzenia Ministra Rozwoju Regionalnego w sprawie udzielania pomocy na rewitalizację w ramach regionalnych programów operacyjnych. Gmina Miejska Dynów w ramach niniejszego działania planuje złożyć wniosek o dofinansowanie projektu dotyczącego rewitalizacji Rynku miasta Dynowa wraz z przyległymi uliczkami.
- W ramach działania 4.4 Zwalczanie i zapobieganie zagrożeniom – projekty dotyczące jednostek odpowiedzialnych za podejmowanie działań ratowniczych składane będą w procedurze standardowej, a nie w procedurze preselekcji. Gmina Miejska Dynów planuje złożenie wniosku o dofinansowanie projektu dotyczącego rozbudowy, remontu i wyposażenia budynku Ochotniczej Straży Pożarnej Dynów – Przedmieście.
- W ramach działania 5.1 Infrastruktura edukacyjna, schemat B – System oświaty wprowadzona zostanie procedura standardowa zamiast procedury preselekcji. Przewidywany termin ogłoszenia naboru wniosków o dofinansowanie to I kwartał 2010 r. Konkretny termin ogłoszenia naboru uzależniony jest jednak od dostępności środków.



W 28 września 2009 r. w sali konferencyjnej ZOZ Nr 2 przy ul. Batorego w Rzeszowie odbyła się XXVII sesja Rady Powiatu Rzeszowskiego kadencji 2006-2010. Po otwarciu sesji radni zapoznali się ze sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej z wykonania rocznego planu kontroli za I półrocze 2009 r.

Radni podjęli uchwały w sprawach:

- przyjęcia do realizacji zadania pn. „Przebudowa drogi powiatowej Nr 1376 R Jasionka – Medynia Łańcucka wraz z budową chodnika” w ramach Programu Wieloletniego „Narodowy Program Przebudowy Dróg Lokalnych 2008-2011”.

- przyjęcia do realizacji zadania pn. „Przebudowa drogi powiatowej Nr 1430 R Łubno – Kazimierówka – Dynów – ul. Ks. Ożoga wraz z budową chodnika” w ramach Programu Wieloletniego „Narodowy Program Przebudowy Dróg Lokalnych 2008-2011”. Zadanie, o którym mowa wyżej finansowane będzie z budżetu Państwa w wysokości 50% wartości zadania, budżetu Powiatu Rzeszowskiego w wysokości 16% wartości zadania, budżetu Gminy Dynów w wysokości 17% wartości zadania i budżetu Miasta Dynów w wysokości 17% wartości zadania. Planowane wydatki wynoszą w roku 2009 – 100 000 zł (na wykonanie dokumentacji) w roku 2010 – 3 150 000 zł (na roboty drogowe).

- zawarcia porozumienia z Gminą Boguchwała w zakresie współpracy przy realizacji zadania „Przebudowa drogi gminnej Nr 108158 R Raclawówka – Nosówka i poprawa bezpieczeństwa ruchu na jej skrzyżowaniach z drogami powiatowymi Nr 1434 R, 1388 R, 1391 R”.

- zamiany zakresu wykonywania programu „Rozbudowa i modernizacja infrastruktury służącej konkurencyjności regionów”.

- zmian w budżecie powiatu na rok 2009.

Sprawozdanie Starosty z działalności Zarządu w okresie od ostatniej sesji, zapytania i sprawy różne wy-czerpały porządek obrad.

Pragnę poinformować, że w dniu 26 września 2009 r. w hali sportowej na Podpromiu w Rzeszowie odbyły się I Międzynarodowe Dni Promocji i Współpracy Powiatu Rzeszowskiego, na których można było podziwiać rękodzieło artystyczne oraz degustować regionalne potrawy.

Impreza miała charakter wystawienniczo-promocyjny i zorganizowana została przez Starostwo Powiatowe w Rzeszowie ze wsparciem Stowarzyszenia Euroregion Karpaczi Polska. Głównym celem I Międzynarodowych Dni Promocji i Współpracy Powiatu Rzeszowskiego było promowanie gmin z terenu powiatu rzeszowskiego oraz samorządów należących do Stowarzyszenia Euroregion Karpaczi. W imprezie wzięły udział delegacje ze Słowacji, Węgier i Ukrainy. Wystawcy w sumie na 30 stoiskach wystawienniczych zaprezentowali m.in. charakteryzujące dany region rękodzieła, produkty lokalne oraz potrawy. I Międzynarodowe Dni Promocji i Współpracy Powiatu Rzeszowskiego były również okazją do degustacji m.in. nalewek przygotowanych według starych receptur.

W czasie imprezy wystąpiły zespoły folklorystyczne ze Słowacji i Polski. Odbył się także koncert z okazji 40-lecia istnienia Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Połoiny”.

Aleksander Stochmal
Radny Powiatu Rzeszowskiego



Udostępniamy łamy...



Podczas zebrania mieszkańców Dynowa z przedstawicielami Urzędów Wojewódzkich w UM dnia 25.09.2009r oburzyła mnie szczególnie arogancka postawa pana Adama Rykały kierownika oddziału dróg (DT) Przedstawiciela Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego.

Od początku spotkania postawił się w opozycji do mieszkańców Dynowa, zapominając widocznie, że urzędnicy państwowi nie są powoływani do piastowania stanowisk, ale do służenia społeczeństwu. (Przypominam, że słowo „minister” znaczy „służący”).

Dlatego też forma „WY”, którą uparcie się posługiwał – wydaje się skandaliczna.

Wszystkie problemy zgłaszane przez zebranych, budziły jego niepohamowaną wesołość i komentarze, którymi dzielił się z siedzącymi obok innymi przedstawiciela-

mi Władz Rzeszowskich. Szczytem beczelności był jego argument skierowany do jednej z mieszkank, skarżącej się na uciążliwość wynikającą z ruchu drogowego, że „...nie musiała sobie wybrać takiej lokalizacji na mieszkanie”

Swoimi uwagami, co do zachowania pana Adama Rykały, podzielił się z jego przełożonymi, bo jeśli na uwagę, że jego zachowanie jest lekceważące w stosunku do zebranych, odpowiedział, że „ma już taki charakter” to być może nie nadaje się na swoje obecne stanowisko.

Nie powinien pracować z ludźmi, ale proponowałabym, żeby nie zatrudniano Go w Zoo, ponieważ mogłyby się temu sprzeciwić Organizacje Miłośników Zwierząt.

Jolanta Pyś – Miklasz
Dynów, ul. Piłsudskiego 85

Władza dla mieszkańców! ... ale czy wszystko wie lepiej?

Jakie jest podejście urzędników do problemów dużej grupy mieszkańców naszego miasteczka, może świadczyć spotkanie, które odbyło się w UM dnia 25.09.2009r.

Licznie zgromadzeni mieszkańcy (ponad 70) mieli nadzieję, że zostaną wypracowane jakieś konkrety m.in. w sprawie uciążliwości związanych z nadmiernym ruchem pojazdów, głównie na ul. Piłsudskiego, Mickiewicza i Grunwaldzkiej, ale się zawiedli. Okazało się, że niektórzy urzędnicy w Rzeszowie wiedzą wszystko lepiej niż my mieszkańcy, bo według nich statystyki wskazują, że u nas jest bardzo dobrze w porównaniu z innymi miejscowościami.

Z wypowiedzi Gości można było wyczytać, że jest u nas „jak u Pana Boga za piecem”. Może tak, a może jednak nie. Bo jeśli tak jest jak u Tego na Górze w Niebie, to obraza, a jeśli tak jak u tego z filmu, to przynajmniej wesoło, a u nas jednak smutno i pesymistycznie.

Na każdą przedstawioną propozycję mieszkańców np. w sprawie zmniejszenia uciążliwości ruchu tym, którzy mieszkają blisko ulic i których domy są narażone na stopniową dewastację, nie mówiąc już o hałasie i bezpieczeństwie, padała odpowiedź, że nie można, że nie potrzeba, że lepiej przeznaczyć pieniądze na coś innego. Przepraszam - była propozycja Władz, aby po-

stawić na postrach „piratom drogowym” tablice „kontrola radarowa”, ha.. ha.. ha.

Stojak pod radar nie, bo nie, waga do ważenia obciążenia osi samochodów ciężarowych nie, bo nie ma gdzie, obwodnica nawet w dalszej perspektywie nie, bo nie takie są potrzeby

w kraju, nowa nawierzchnia jeszcze nie tak szybko (jedynie odcinek przy Grunwaldzkiej może w tym roku i nasilone kontrole policyjne doraźnie) itd., itd...

Po dwugodzinnym wzajemnym przekonywaniu się mieszkańcy wyszli ze spuszczonej głowami, ale z postanowieniem, że nie zrezygnują z walki o swoje, a przedstawiciele UW, Policji, Zarządu Dróg Wojewódzkich i p. Burmistrz, z uśmiechem na twarzy, jakby udało im się załatwić wszystkie problemy.

Podziękować jednak należy Panu Burmistrzowi, który wykazał się ogromną aktywnością w prowadzeniu zebrania i nie dopuszczał do „pyskówek”, chociaż szkoda, że w sprawach poruszanych przez mieszkańców był jakiś mało rozmowny i jakby po przeciwnej stronie. Szkoda, no ale jak się reprezentuje władze to pewnie trzeba stać po stronie władzy, chociaż nie wiem, czy nie należałoby być z mieszkańcami, którzy wrzucali kiedyś swoje głosy do urny.

Widać wyraźnie jak jest się otwartym na potrzeby mieszkańców i jak się im pomaga.

***Z poważaniem już nie „radny bezradny”
Dariusz Błotnicki***

Dynów, dnia 30 czerwca 2009 roku.

Józef Sówka
Ul. Rynek 5/2
36-065 Dynów

**Panie i Panowie Radni
Miasta Dynowa
Pan Burmistrz Miasta Dynowa**

Upływa V Kadencja Rady Miejskiej w Dynowie i pierwsza kadencja pracy Burmistrza Miasta Pana Zygmunta Frańczaka. Będąc bezpośrednim obserwatorem i czynnym uczestnikiem życia społeczno-gospodarczego w Dynowie, z przerażeniem zauważam, iż Pan Burmistrz Zygmunt Frańczak nie jest w stanie sprostać postawionym przed nim zadaniom.

Miasto Dynów zaprzestało się rozwijać, faktycznie skupiło się na kończeniu zadań gospodarczych wcześniej zainicjowanych i rozpoczętych, i to nie zawsze z zamierzonym skutkiem, np. kanalizacja, wysypisko śmieci, przebudowa rynku miasta i nie podejmuje się żadnych znaczących inicjatyw gospodarczych.

Nagłą potrzebą Miasta jest rozwiązanie problemu objazdu bardzo ciasnego centrum miasta i parkowania samochodów, tak w ścisłej strefie „rynku” jak i w najbliższym otoczeniu rynku miasta.

Jest to problem naglący, wymagający natychmiastowej interwencji Wysokiej Rady i powinien spowodować w miarę odwrotne i skuteczne działanie Pana Burmistrza.

Od lat istniejąca koncepcja wybudowania obwodnicy miasta w kierunku od stacji Bachórz wzdłuż torów kolejowych do mostu na Sanie, została skutecznie zaprze-

paszczona, poprzez wykonanie zabudowy części planowanej trasy. Wskazuje na możliwość wykonania obwodnicy miasta, w skróconej części, (załączam szkic graficzny) proponowanego rozwiązania praktycznie i ekonomicznie uzasadnionego. Rozwiązanie przewiduje przedłużenie ulicy Kolejowej wzdłuż torów kolejki wąskotorowej i włączenie się do głównej drogi koło starego cmentarza, poprzez wykonanie skrzyżowania- rozjazdu.

Wydaje mi się, że jest to zadanie do wykonania przez Wysoką Radę, oczywiście w tej kadencji wyłącznie w części projektowej i pozwolenia budowlanego, ale pozostawienie sprawy bez dalszego się nią zainteresowania zaprzępaści i tą ostatnią możliwość. Wskazuje, iż całe „Zasanie” jest ukierunkowane na eksploatację żwiru i piasku, cały transport tych mas w kierunku Rzeszowa jest prowadzony przez miasto Dynów, i dziwię się, że takiej okazji nie umie wykorzystać Pan Burmistrz. Proszę o branie przykładu z Wójta Nozdrzca, jakie z tego tytułu korzyści ma gmina Nozdrzec, czy gmina Dydnia, dlaczego nie może dla dobra Gminy Miejskiej Dynów wykorzystać tego Pan Burmistrz. Trzeba tylko chcieć pracować dla społeczeństwa a nie dla własnego, a na pewno się uda. W tym celu, jeżeli będzie inicjatywa lokalna można w zupełności wykorzystać tak środki unijne jak i dotacje celowe. Zadanie jest duże, zatem w jego realizację winno się włączyć szereg instytucji merytorycznych, odpowiedzialnych za infrastrukturę drogową na szczeblu od powiatu do instytucji Generalnych, Krajowych.

W załączeniu projekt koncepcji.

Otrzymując; Radni Miasta Dynowa V Kadencji, Burmistrz Miasta Dynowa, Redakcja Dynowinki.

Józef Sówka



*„Żeby nauczyciel stał się pożyteczny,
trzeba mu koniecznie zjednać miłość,
zaufanie i poważanie u swoich uczniów.”*

Szanowni Nauczyciele, Pedagodzy, Pracownicy Edukacji, Rodzice, Uczniowie

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej składamy słowa uznania dla dorobku i osiągnięć Państwa codziennej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Życzymy wszystkim nauczycielom, aby trudowi wkładanemu w edukację naszych pociech zawsze towarzyszyły zaufanie i szacunek dzieci oraz satysfakcja z dobrze wykonanej pracy.

Uczniom życzymy wielu osiągnięć i sukcesów związanych z rozwojem zainteresowań, a rodzicom satysfakcji płynącej ze współpracy ze szkołą oraz zadowolenia z sukcesów dzieci.

Wszystkim pracownikom dynowskich szkół gratulujemy wytrwałości i życzymy, aby nigdy nie utracili chęci pracy z drugim człowiekiem.

Niech praca z dziećmi będzie dla Państwa przyjemnością, a sukcesy uczniów nagrodą za codzienny trud.

*Burmistrz Miasta Dynowa
Zygmunt Frańczak*

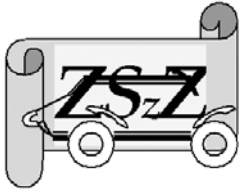
*Przewodnicząca Rady Miasta
Józefa Ślemp*

Dynów, 14 października 2009 r.

***Z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej
spełnienia planów zawodowych
i szczęścia w życiu osobistym
wszystkim pracownikom oświaty***

Redakcja Dynowinki





„Medale za długoletnią służbę” w oświacie rozdane !

14 października 2009r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń i medali dla nauczycieli i pracowników szkół naszego województwa, wyróżnionych za szczególną działalność na rzecz oświaty. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: Wicewojewoda Podkarpacki Pani Małgorzata Chomycz, Poseł na Sejm RP Pani Krystyna Skowrońska, Z-ca prezydenta Rzeszowa Henryk Wolicki, przedstawiciele szkół wyższych Rzeszowa i Przemyśla, władze oświatowe i związkowe, TV i lokalna prasa.

Krótkimi wystąpieniami władz i koncertem uczniów szkoły muzycznej w Rzeszowie, powitano wszystkich przybyłych na uroczystość, gości.



Cieszy bardzo fakt, że wśród odznaczonych, znaleźli się **nauczyciele Zespołu Szkół Zawodowych im. Kard. S. Wyszyńskiego w Dynowie.**

Złotym Medalem za Długoletnią Służbę został nagrodzony **Pan Dyrektor Stanisław Tymowicz**, który w czasie 38-letniej pracy w oświacie położył ogromne zasługi na rzecz rozwoju średniego szkolnictwa zawodowego i powstanie odpowiedniej bazy dydaktycznej na Dynowszczyźnie.

Jako nauczyciel, wychowawca i dyrektor wykazał się dużą aktywnością i oddaniem sprawom szkoły oraz potwierdził że zawód, który wykonywał był jego powołaniem i życiową pasją.



Srebrny Medal za Wieloletnią Służbę oraz **Nagrodę Starosty Powiatu Rzeszowskiego** otrzymała **Pani Anna Mol**, która w działalności dydaktyczno - wychowawczo-opiekunczej osiąga duże sukcesy, należy do najaktywniejszych nauczycieli szkoły a także jest animatorką szkolnego życia kulturalnego, przez co przyczynia się do promowania szkoły w środowisku lokalnym i nie tylko.

W imieniu Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, uroczystego wręczenia medali dokonała Wicewojewoda Podkarpacki Pani Małgorzata Chomycz, a Poseł na Sejm RP Pani Krystyna Skowrońska, złożyła każdej odznaczonej osobie gratulacje.



Odznaczenie zostało odnowione w 2007 roku jako **Medal za Długoletnią Służbę**, zmieniając pisownię słowa „za” z wielkiej litery na małą. Medal ustanowiono ustawą z dnia 14 czerwca 2007 roku o zmianie ustawy z dnia 16 października 1992 roku o orderach i odznaczeniach..../. Zgodnie z treścią wyżej wymienionej ustawy „**Medal za Długoletnią Służbę jest nagrodą za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej w służbie Państwa**”.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Medal_za_Długoletnią_Służbę

Składam serdeczne gratulacje odznaczonym, w imieniu swoim i Rady Pedagogicznej.

Dyrektor ZSZ w Dynowie
Halina Cygan



*„W każdy dzień mój, co Twoim,
wołam z serca mojego:
daj, bym służył bliźniemu
światłem życia prawego”*

/Psalm 84, 36/

Podziękowania

dla

Jubilata, Księdza Profesora

Zbigniewa Kotyrby

Parafianie – mieszkańcy Dynowa i Rada Miasta wyrażają Księdzu Profesorowi Jubilatowi najwyższe uznanie i podziękowanie za 40 – letnią posługę kapłańską w Dynowie, za mądre i głębokie w treści homilie, przykład życia prawego, za nauczanie i wychowanie dzieci młodzieży i dorosłych.

*Rada Miasta
i
Burmistrz Miasta Dynów*

Dynów, 27 września 2009 r.

DYNOWSCY ZWYCZAJNI NIEZWYCZAJNI

„Kapłaństwo jest tajemnicą, tak samo jak wiara”

Blisko 40 lat w naszej dynowskiej parafii służy Bogu i ludziom niezwykle skromny, żyjący jakby w cieniu, a tak naprawdę, przez swoją kapłańską posługę mocno zaznaczający ślad w ludzkich sercach i pamięci.

Znają i poważają Księdza Profesora prawie wszyscy, zarówno starsi jak i młodszy parafianie. Słuchają Jego pięknych kazań, czekają na zawsze jasne, klarowne stanowisko w sprawach ważnych dla siebie, parafii a nawet kraju.

Wielu zmieniło swoje niedzielne przyzwyczajenia i wstaje wcześniej rano, by uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych przez Ks. Profesora. Nie tylko pouczenia i rady przy konfesjonale, ale i zwykle rozmowy przed świątynią, na ulicy, przekonują o wielkiej życzliwości Duchownego, o Jego szczerym zainteresowaniu ludzkimi dylematami.

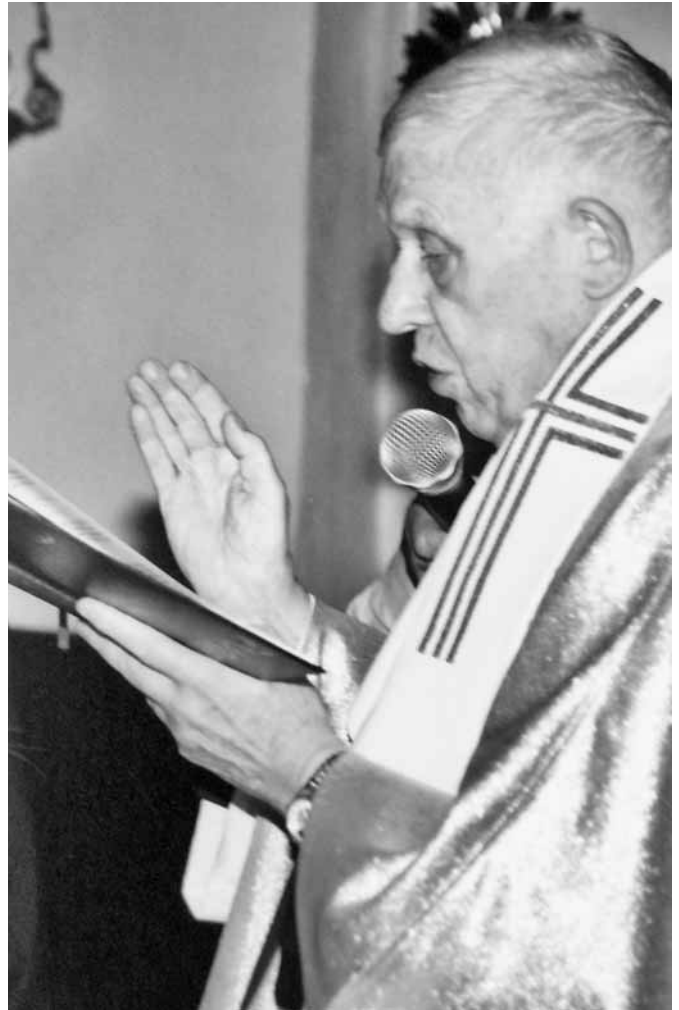
Z kościoła na plebanie droga niedaleka, ale zawsze trafi się jakiś rozmówca, bo Ks. Profesor zna prawie wszystkich, całe rodziny. Doskonale pamięta swoich uczniów, sytuacje które zdarzały się przed laty na katechezach, żywo interesuje się losami tych, którzy „za chlebem” wyjechali „w świat”. Szczere kapłańskie zainteresowanie i niepokój mają swoje źródła w wielkiej miłości bliźniego nakazanej nam przez samego Odkupiciela Jezusa Chrystusa i znajomości zagrożeń, które cychają na młodych ludzi w chaosie współczesności.

Ks. Profesor jest kapłanem i był katechetą z powołania, za które dziękuje Panu Bogu, tym więcej że dwaj jego bracia także przyjęli święcenia kapłańskie.

Rodzina Ks. Profesora Zbigniewa Kotyrby mieszkała w Iwoniczu, gdzie Dziadek Księdza przez 50 lat był organistą. Senior Kotyrba zarządzał majątkiem w Widaczowie i bardzo cieszył się z decyzji synów. Niestety nie doczekał Ich święceń kapłańskich, bo zmarł w Wielką Sobotę 1949 roku, gdy obydwaj byli diakonami. Już wcześniej stracili mamę, więc na uroczystościach prymicyjnych byli sierotami. Naukę rozpoczęli w rodzinnym Iwoniczu, a kontynuowali ją w Niepokalanowie. Ks. Profesor marzył wtedy, by iść w ślady Ojca Maksymiliana Kolbego i wyjechać na misje. Wojna przekreśliła te plany i oczekiwania. We wrześniu 1939 roku bracia nie dotarli już do Niepokalanowa, ale naukę kontynuowali na tajnych kompletach. Dzięki odwadze i poświęceniu Ks. Erazma Skórnickiego mogli złożyć egzamin maturalny (przed komisją, która potajemnie urzędowała w Ich rodzinnym domu) i rozpocząć studia w brzozowskim seminarium. Święcenia kapłańskie otrzymali już w Przemyślu.

19.VI.1949r. Trzeci z braci – salezjanin wyświęcony został w 1958 roku.

Ksiądz Profesor Zbigniew Kotyrba w tym roku obchodził piękny jubileusz 60-lecie kapłaństwa i 39 – lecie posługi kapłańskiej w Dynowie. Wcześniej jako wikariusz pracował w Jasionowie, Grębowie, Jasienicy Rosielnej i Jarosławiu. W 1969 w roku otrzymał nominację na urząd proboszcza w Woli Pełkińskiej, ale po niespełna roku przybył do naszego miasta, gdzie proboszczem i dziekanem został Jego seminarystyczny kolega – Niezapomniany Ks. Józef Ożóg. 52 lata pracy katechetycznej w trudnych czasach komunistycznych przesładowań Kościoła, w ciężkich warunkach materialnych, na wsiach i w miastach, nie zniechęciły Profesora do kontaktów z dziećmi i młodzieżą. Każde spotkanie, rozmowa z byłymi wychowankami dowodzą wielkiej sympatii do byłych uczniów i niezwyklej pamięci Ks. Profesora. Jak rzadko który z pedagogów pamięta imiona i nazwiska wychowanków, z wieloma ma bliski kontakt, cieszy się szczególnie



tym, że żyją według Bożych nakazów, że pamiętają Jego nauki i homilie. Wielu przychodzących na najwcześniejsze nabożeństwo poranne modli się razem z Nieocenionym Ks. Profesorem, czerpie wskazówki do własnego życia umacniając się w przekonaniu, że z Bogiem i Jego przykazaniami można i trzeba iść przez życie.

Ks. Jan Twardowski napisał :

„Ksiądz jest człowiekiem łaski Bożej.

Może uczynić tyle dobrego. Jest skarbem dla ludzi.”

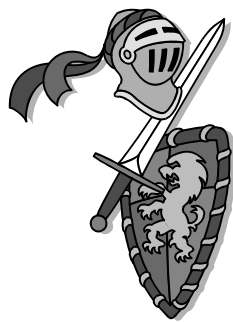
K. Dżuła

*Pamiętając tę myśl składamy
Jubilatowi Ks. Profesorowi*

ZBIGNIEWOWI KOTYRBIE

Najszczerze życzenia: Nieustającej Bożej Opieki, obfitości łask Pani Jasnogórskiej, dobrego zdrowia i sił fizycznych do pełnienia duszpasterskiej posługi

*W imieniu parafian
redakcja „Dynowinki”*



Jak drzewiej bywało, odchodzący smak wakacji

Jeszcze tak niedawno cieszyliśmy się upalnymi chwilami lata, kąpaliśmy się w naprawdę ciepłych nurtach Sanu, czy podziwialiśmy dalekie, egzotyczne krainy. Ale lato niepostrzeżenie od nas odeszło i nieodwołalnie zamknęło za sobą drzwi. Początkowo zastąpiła go prawie równie ciepła, rudo-złota pani jesień i nie czuliśmy się „osieroceni” ale kiedy krajobraz spowity został śnieżną pierzyną chętnie wracamy do tych ciepłutkich, letnich wspomnień.

Współczesne możliwości techniczne pozwalają rejestrować niemal każdą ważną dla nas chwilę. Robimy tysiące zdjęć. Nie jest to już przecież drogie hobby, bo nie musimy ich nawet wywoływać (gromadzimy je na płytach, czy innych nośnikach). Nagrywamy filmy, czy choćby tylko rejestrujemy odgłosy. Drzewiej nie było to takie proste...

Aby zatrzymać chwilę „zaklino” ją w słowie, zamykano w malowanym obrazie, haftowanym landszafcie... Przełom nastąpił w roku 1839, kiedy to francuski wynalazca Louis Mande Daguerre stworzył technikę otrzymywania obrazów fotograficznych. Pierwsze zdjęcia nazywane były od

nazwiska wynalazcy – dagerotypy. Materiałem światłoczułym stała się warstewka jodku srebra na powierzchni polerowanej i posrebrzonej płytki miedzianej. Obraz po naświetleniu był wywoływany w parach rtęci. Te pierwsze zdjęcia traktowano początkowo jako młodsze rodzeństwo realistycznych obrazów. Stawiano jednak przed nimi nieco inne zadania. Miały kopiować rzeczywistość. Najbardziej popularnym tematem pierwszych fotografii był portret. Fotografia dała możliwość rozpowszechniania wizerunków sławnych postaci epoki. To dzięki nim znamy prawdziwe oblicze romantycznych wieszczów. Od lat 60-tych XIX w. powstawały obrazy, na których upozowani przez fotografa modele przyjmowali konwencjonalne pozy. Takie zdjęcia wykonywano aparatami atelierowymi w specjalnie zaaranżowanych wnętrzach, wyposażonych w meble, rekwizyty i tła fotograficzne, zwane też ekranami atelierowymi. Od wczesnych lat 50-tych XIX w. były one nieodłącznym elementem wyposażenia atelier fotograficznego. Ich tematyka była różnorodna, jednak najczęściej występowały motywy archi-

tektoniczne i krajobrazowe. Wiele lat później w zakładach fotograficznych Lwowa, Przemyśla, a nawet Dynowa można było zrobić sobie zdjęcia w samolocie czy na bicyklu wykorzystując tego typu ekrany. Zaczęto kolekcjonowanie zdjęć, gromadzenie serii

wizerunków znanych postaci, na przykład aktorów czy powstańców z 1863 roku. Dostępne stały się także, ciesząc się coraz większą popularnością fotografie stereoskopowe. Stereopary to dwa minimalnie przesunięte względem siebie ujęcia tego samego obiektu. Do oglądania ich wykorzystywano rodzaj okularów, złożony z dwóch lekko powiększających i ułożonych obok siebie soczewek, dających efekt przestrzennego widzenia obiektu. Przełom wieków i wzrost zainteresowania krajoznawstwem wpłynął na pojawienie się fotografii przedstawiającej krajobrazy. Początkowo najbardziej popularne stały się zdjęcia o tematyce górskiej. Wyprawa w góry wiązała się z koniecznością transportu ciężkich aparatów, statywów i kaset ze szklanymi kliszami, a także przenośnej ciemni. Ekwipunek fotografa ważył około 50 kilogramów i wymagał zatrudnienia

tragarzy, oraz przewodnika. Rozwój prasy spowodował zapotrzebowanie na tego typu zdjęcia. Wykorzystywano je także jako kartki korespondencyjne, pocztówki tak chętnie wysyłane do przyjaciół. Zdarzało się wtedy, że dla podniesienia estetyki widokówek podkolorowywano je akwarelami, gwaszami czy pastelami lub robiono swoiste kolaże. Niezaprzeczalny czar starych fotografii dopełniają też starannie przygotowywane i przechowywane albumy. Ich okładki obleczone skórą, jedwabiem, satyną czy nawet srebrem zdobiono haftem, koralikami



i różnymi ornamentami. Fotografie umieszczano pojedynczo w kartonowych profilowanych i stylowo zdobionych ramkach. Często doklejało się zaschnięty kwiat, pukiel włosów czy rąbek sukni. Panie domu dbały o to, by każdą fotografię opatrzyć stosownym podpisem, datą i zabezpieczyć przed zniszczeniem. Oglądanie zdjęć, wspomnianie minionych chwil stawało się rytuałem, w którym obowiązkowo i z dużą przyjemnością uczestniczyły całe rodziny i goście. Albumy zajmowały w salonach eksponowane miejsca, tak aby w każdej chwili można było wrócić na przykład do letnich wspomnień.

Oprac. AJM

100 lat neogotyckiej kaplicy rodowej i grobowca hrabiów Starzeńskich w Dąbrówce Starzeńskiej



W „kronice” Szkoły Powszechnej w Dąbrówce Starzeńskiej odnotowano:

„Dnia 15 października 1909 roku odbyło się poświęcenie kaplicy, w której to uroczystości wzięła udział dziatwa szkolna pod nadzorem miejscowej nauczycielki”

W południowo-wschodniej części pałacowego parku, osłonięta starymi lipami i grabami wyrosłymi ponad jakąkolwiek zwyczajową miarę żywopłotu trwa niemy świadek dziejów hrabiowskiego rodu Starzeńskich. Kaplica ufundowana w latach 1906 – 1908 przez hr. Julię z Komorowskich Starzeńską tuż po tragicznej śmierci jej męża hr. Wojciecha Alberta Starzeńskiego (przed I wojną światową) została rozbudowana na rodzinny grobowiec. Kościółek w neogotyckim stylu posadowiony na planie prostokąta od strony prezbiterium jest wydłużony. Neogotycki ołtarz zakupiony został przez hrabinę Starzeńską aż w Krakowie, a skąd pochodzi najcenniejszy zabytek w kaplicy (ze względu na jego bezpieczeństwo nie nazywam go) trudno dziś jednoznacznie stwierdzić.

Fundatorka znana z głębokiej religijności i patriotyzmu nie tylko opłacała „umysłnego”, który w każdy piątek świecił światło pod krzyżem na Baraniej Górze, ale patronowała szkolnym uroczystościom patriotycznym. Pięknie haftowała, przede wszystkim na potrzeby kościoła. W czasie wakacji (m.in. ks. Wziętek – wykształcony dzięki pomocy hr. Julii) w poświęconej kaplicy odprawiał nabożeństwa z udziałem ludzi ze wsi, często też na rozpoczęcie roku szkolnego. W rodzinnym grobowcu spoczęła fundatorka a także jej syn Juliusz z żoną Marią z Miączyńskich - poślubioną w 1934 r. kilka miesięcy przed tragiczną śmiercią w nurtach Sanu. Ostatni z hrabiów Starzeńskich po wybuchu wojny i zajęciu dworu i folwarku przez wojska sowieckie znalazł się pod drugiej stronie Sanu i zginął w bliżej niezanych okolicznościach. Sowietci zajmując hrabiowski pałac „rozgościli” się w nim razem z końmi. Najpierw spalili bogatą bibliotekę i cenne obrazy, nie oszczędzili też kaplicy i grobowca, z któ-

rego wyrzucili szczątki zmarłych a trumienne akcesoria porozwiesza- li w grobowej alei. Po ich panicznej ucieczce w czerwcu 1941 roku grobowiec uporząd- kowano i ponownie zamur- owano. Podczas pożaru dworu w 1947 roku spowodowanego przez ban- dę UPA kaplica stojąca w głębi parku ocalała. Przez wiele powojennych lat mieszkańcy Dąbrów- ki nie mający własnej świątyni, gromadzili się w niej na majowe nabożeństwa. W latach 80-tych pełniła rolę kościoła filialnego, gdy dobudowano do niej prowizo- ryczną wiatę. W 1986 roku, stanął nowy kościół p.w. Matki Bożej Częstochowskiej, więc kaplica znów „osamotniała”. Graby, dęby porosły i otoczyły ją zwartym kołem, stare lipy powywracały się w podmuchach silnych wiatrów a ona trwa ! Stoi i czeka... .

Czeka na renowację, o której za sprawą kolejnych władz samorządowych gminy wiejskiej Dynów raz jest głośniejszej, raz ciszej. Już kilka lat temu opracowano plan rewitalizacji parku, zinwentaryzowano wszystkie zabytkowe drzewa i całą architekturę parkową, dokonano inwentaryzacji konserwa- torskiej kaplicy (ostatnio tzn. we wrześniu br.) inwentary- zowano jej detale architektoniczne (bo należy się to szacow- nym zabytkom) i co dalej? Idzie zima a dach przecieka!

Deszcze, szarugi jesienne już się zaczęły, a fundamenty kaplicy od dawna podmakają bo rynna kieruje wodę wprost pod cokół zabytkowego obiektu.

Smutna i poszarzała kaplica (kiedyś pyszniła się czerwona cegłą i rzymskimi tynkami), zamknięta na głucho przed rabusiami, którzy z „miłości” do zabytkowych detali nawet jej posadzki chcieli wykraść - jeszcze czeka!

Może na przyszły rok, gdy będzie miała już 100 i je- den rok ruszą prace konserwatorskie ? Może Św. Józef – patron nie tylko cieśli i budowniczych, pa- trzący na park z kaplicz- ki pod krzyżem na dachu kaplicy sprawi, że „pra- cowicy projektanci” reno- wacji zamienią się w sku- tecznych wykonawców robót? Może?! Nadzieje mogą się zmaterializować, gdy ostatecznie zostanie przyję- ty program p.n. „Poprawa atrakcyjności turystycznej gminy miejskiej Dynów i gminy wiejskiej Dynów poprzez utworze- nie na ich terenie obiektów infrastruktury turystycznej oraz renowację zabytków”. Pozyskanie środków finansowych z tego programu zagwarantuje zachowanie zabytkowej ka- plicy i przywrócenie jej niekwestionowanej „urody”.



Wspomnienia o rodzinie Trzecieckich cz. I

Odrestaurowanie grobowca Trzecieckich to niewątpliwy sukces i ukłon w stronę historii Dynowa, w którego posiadanie rodzina ta weszła już w XVIII w. O tym jak bardzo życie gospodarcze i społeczno-kulturalne naszego miasteczka związane było z jej losami przekonują nas wspomnienia pamiętanej jeszcze przez część dynowian córki Stefana Trzecieckiego, Kingi Moysa.

Pamiętniki te – przepisując - ocalała od zapomnienia mieszkająca obecnie w Warszawie jego prawnuczka Maria Witkowska, która mieliśmy przyjemność gościć na naszych łamach. Dzięki Jej uprzejmości za pośrednictwem „Dynowinki” przez jakiś czas Trzeciecy będą gościć u Państwa...

ZAPRASZAMY DO LEKTURY!!!

(w związku z natłokiem pracy obiecany wywiad z restauratorem pomnika, Panem Romanem Dawidziakiem, ukaże się w następnym numerze)



MJ

BARDZO AKTUALNA CIEKAWOSTKA!

Z pamiętników Eleonory Trzecieckiej, których przepisywanie rozpoczęła właśnie niestrudzona Maria Witkowska, dowiadujemy się, że ślubu ostatnim właścicielom Dynowa w dniu 27 kwietnia 1895 roku udzielił w Kościele o.o. Jezuitów niedawno kanonizowany arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński.



Kinga z Trzecieckich Moysowa - Wspomnienia z mojego dzieciństwa

Dynów, w dzień Niepokalanego Poczęcia N.M.P.

6. Grudnia, 1954 r.



Od dawna już noszę się z zamiarem napisania wspomnień mojego dzieciństwa spędzonego we dworze w Dynowie, tj. w moim rodzinnym domu. Pragnę opowiedzieć dzieciom z rodziny, które żyją i żyć będą w tak zupełnie innych warunkach niż ja żyłam, jak wyglądał ten dwór w Dynowie w latach mniej więcej 1902- 1908, tj. 50 lat temu, jacy w nim ludzie żyli, jakie było to życie, jakie zwyczaje i obyczaje.

Zaczynam od tego, że nie mam najmniejszego talentu literackiego i nie mam do niego pretensji; będę pisać jakbym to wszystko ustnie opowiadała i tak jak pamiętam. Mogę też wszystkich zapewnić, że będę pisać najszczerzą prawdę, niczego nie upiększając, ani tym mniej zmyślając.

Jest też rzeczą zrozumiałą, że czasy, o których będę tu mówić, wspominam z miłością, że kochałam ten mój dom rodzinny, nasz kościół parafialny, tych ludzi, o których tu pisać będę i całą atmosferę tak charakterystyczną dla tych czasów, a której dzisiejsze pokolenie nie może sobie wyobrazić. Świat zmienił się radykalnie, w niejednym może na lepsze, ale wspomnienia z dzieciństwa, to wspomnienia do których się zawsze chętnie wraca, bo było się młodym i zdawało się, że człowiek zawsze młodym i szczęśliwym zostanie.

Dynów, 10.XII.1954 r.

Opis domu, otoczenia, rodziny

Opiszę wpieryw sam dwór, tj. jego położenie, budynek, ogród, a potem naszą rodzinę, która w tym domu żyła, tych co tu pracowali, szare dni codzienne i zawsze radosne dni świąteczne,

oraz związane z nimi zwyczaje dziś już nieistniejące, albo bardzo zmienione.

W roku 1902, to jest, gdy ja miałam 6 lat już sobie doskonale przypominam jak wyglądał nasz tzw. „stary dom”. Stał on mniej więcej w środku całego obejścia, trochę na północny zachód od starożytnego dębu, (który do dziś jeszcze stoi). Stary dom był zbudowany przez Stanisława Trzecieckiego około roku 1755- go, a gruntownie odrestaurowany przez mojego ojca, Stefana, w roku 1895.

Był murowany, niski, frontem zwrócony do północy. Miał duży ganek wsparty na sześciu grubych, okrągłych słupach, typowy dla dworów polskich z XVIII wieku.

Po lewej stronie drzwi wchodowych do domu wisiał obraz tzw. „Błogosławieństwo duchowe domu”, duża karta ozdobiona obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej z modlitwami o błogosławieństwo dla mieszkańców tego domu. Na tym ganku zawsze się w lecie jadało, bo był obszerny i ładnie umeblowany koszykowymi meblami lakierowanymi na czerwono. Słupy były oplecione zwojami Kapryfolium, które w Czerwcu napępniały cały ganek przemiłym zapachem. Najmilsze były te letnie wieczory, gdy często podczas kolacji mój Ojciec na dźwięk dzwonka kościoła na Anioł Pański, wstawał od stołu, wychodził przed ganek i zwrócony do zorzy wieczornej, którą bardzo lubił, odmawiał Anioł Pański, przyklekając przy słowach: „A Słowo Ciałem się stało”.

Z ganku wchodziło się do tzw. „Kamiennej Sieni”, gdzie stał stół z kamienia, duża szafa i prowadziły drzwi na strych. Sień ta bywała w dni uroczyste oświetlana lampą „wenecką” z „fer forge” z kolorowymi okrągłymi szkiełkami. My dzieci, ogromnie lubiliśmy, gdy służący zapalał ją, bo wprowadzało to pewien nastrój świąteczny i zapowiadało się jakieś miłe wydarzenie w życiu rodziny.

Z Kamiennej sieni drzwi na prawo prowadziły do pokoju jadalnego, w którym koncentrowało się w pewnym stopniu życie w zimie. Pokój ten miał tapety naśladujące boazerie, duży kaflowy piec, ściany zaś były obwieszane portretami rodzinnymi. Tuż przy drzwiach był portret Stanisława Trzecieckiego, Konfederata Barskiego, w ciemnym kontuszu, z koralową spinką przy żupanie, obok niego, jego żona Wiktoria z Dramińskich, w białym czepku i sukni obszytej futrem. Naprzeciw wisiał portret mojej prababki Izabeli z Urbańskich, Józefowej Trzecieckiej, robiony około roku 1860, w balowej, niebieskiej krynolinie, z wachlarzem w pięknych rękach i perłowymi kolczykami. Obok był portret jej męża, Józefa w jaskrawym mundurze z epoletami. W pokoju tym był też sztych Augustyna Trzecieckiego w mundurze pułkownika 15 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego, którego był fundatorem, a przytem Kawalerem orderu *Virtuti Militari* i Św. Stanisława. Posiadał też Legię Honorową francuską (*La Legion d' honneurs*).

Na umeblowanie tego pokoju składały się duży, rzeźbiony kredens ozdobiony w górze herbem Trzecieckich „Strzebień”. Leżał na nim zawsze pościółka bukiet ślubny mojej Matki, który wydawał mi się jakimś bardzo tajemniczym przedmiotem, którego stamtąd zdjąć nie wolno.

Na dużej kanapie z wysokim oparciem wyprawialiśmy nasze dziecinne harce i koziołki. Krzesła obite skórą, z których kilka przetrwało dwie wojny światowe, podczas gdy inne meble oraz portrety zniszczyła już pierwsza wojna światowa w 1914 roku.

Z pokoju jadalnego wchodziło się do tzw. „biblioteki”, w której stał fortepian, dwie szafy pełne książek, fotele i ogromna kanapa, podłoga zaś cała była wyłożona ciemnozielonym sukmem. W tej bibliotece spędziliśmy w dzieciństwie wieczory z rodzicami. Matka pokazywała nam ryciny, czytała głośno, a Ojciec często grywał na fortepianie. Gdyśmy czasem tańczyli w takt oberka czy polki (a do tańca grał Ojciec świetnie), to często przerywał grę twierdząc, że „tańczymy obok taktu”, co Go, jako bardzo muzycznego człowieka, drażniło.

Wracając do opisu domu dodaję, że z pokoju jadalnego prowadziły oszklone drzwi do tzw. „buduaru” mojej matki. Był to miły, ładny pokój oddzielony od sypialni rodziców czerwono-brązową kotarą. Stało w nim małe biurczko damskie, szafka biblioteczna inkrustowana perłową masą, niskie wygodne fotele i kanapa. W rogu pokoju był biało-różowy kaflowy piec z kominkiem.

Sypialnia rodziców miała ładne orzechowe meble, duże lustro (do dziś istniejące), marmurowy stolik pod umywalką i tzw. (określenie nieczytelne M. W.) srebrną z szufladką, którą Matka czasem tylko otwierała, aby nam pokazać jej zawartość. Były tam futerały ze skóry wyłożone aksamitem, a w nich parę ładnych przedmiotów z biżuterii: serduszko z brylantów, duża bransoleta z kłosem z brylantów i szmaragdów, broszka z szafirem i brylantami i parę mniej cennych drobiazgów. Oglądaliśmy to nieraz, ale z równym zawsze zaciekawieniem.

Z buduaru i sypialni prowadziły duże, oszklone drzwi na werandę, czyli tzw. „galerię” otwartą i otoczoną żelazną balustradą. Był to najcieplejszy kąt naszego domu. Weranda ta była osłonięta od północy, wschodu i zachodu, a otwarta od południa. Schodziło się z niej paroma stopniami do ogrodu, w którym na lewo stał patriarcha naszych drzew dynowskich, stary, piękny dąb, który już wtenczas miał do 400 lat i dziś jeszcze stanowi najpiękniejszą ozdobę resztki naszego ogrodu. Część ogrodu znajdująca się na południe od domu służba i chłopci nazywali „za pokojami”, bo „pokoje” w ich ludowej gwarze to był cały mieszkalny dom, czyli dwór.

Wschodnia część domu zajmował salonik „zielony” malutki i przytulny, którego najmilszym meblem był mały stolik obity zielonym aksamitem i opatrzony takąż firaneczką. Na nim stała zawsze kasetka pełna rodzinnych fotografii, których nam, dzieciom, nie wolno było samym oglądać. Salon miał wygodne, duże meble, kryte pasowym adamaszkiem i zwykle osłonięte pokrowcami, które zdejmowało się na przyjęcie gości. W oknach

wszystkich pokoi wisiały ciężkie firanki, a raczej portiere z tego samego materiału co meble, a i drzwi były portierami obramowane. W uroczyste dni na białym, kaflowym kominku trzaskał zimą ogień ku naszej wielkiej radości. Moja matka lubiła ładne lampy, więc było ich kilka, bardzo gustownych, z kryształu, brązu, z abażurami z jedwabiu i koronek, zaświecane w wyjątkowych okolicznościach. Za salonem były trzy pokoje dziecinne, z których jeden nazywano „łazienką”, choć nikt się w nim nigdy nie kąpał, może z racji kamiennej posadzki. W pokojach tych moje rodzeństwo, czyli Józia, Antek, Kuba i ja spędziliśmy nasze najpierwsze dzieciństwo, z nimi związane były pierwsze wspomnienia z życia, radosne i przykre. Okna wychodziły na ogród, a w jednym z pokoi były drzwi prowadzące wprost do ogrodu, w lecie stale otwarte, tak że w nocy czasem żaby do pokoju wskakiwały.

Raz nawet nasza ulubiona i uprzywilejowana krowa „Pisanka”, której było wolno paść się samej w ogrodzie, schroniła się przed deszczem do tego pokoju, ku naszemu zachwytowi.

Za pokojami dziecinnymi znajdowały się tzw. w języku dawnych dworów „garderoby” w budynku dobudowanym do głównego domu. Był to osobliwy budynek: drewniany, bardzo stary, w którym były dwie ogromne spiżarnie i olbrzymia, ciemna sień, bez określonego przeznaczenia. Pełno w nim było myszy i szczurów. Budynek ten zwany przez mego Ojca „lamusem”, został rozebrany, gdyżmy się dnia 9 Grudnia 1905 częściowo przeprowadzili do nowego domu, w którym do dziś mieszkamy. Wspomniana „garderoba” to była duża izba z kuchennym piecem, w której mieszkały dziewczęta służące, a więc praczka, pokojówka i niańka do dzieci. Tam się dla małych dzieci gotowało, prasowało bieliznę.

Drzwi z niej prowadziły do „garderoby” Tety, w której mieszkała do 1905 r. nasza ukochana Teta, czyli Tekluńcia, o której jeszcze obszerniej wspomnę. Okno tego pokoju wychodziło wprost na część ogrodu „za pokojami”. Stały w nim rzędem niskie, ciemne szafy pełne sukien i okryć, cała piękna wyprawa naszej Matki zrobiona w 1895 roku w pierwszych zakładach krawieckich Wiednia.

cdn



Na ręce Panów Macieja Jurasieńskiego i Andrzeja Stankiewicza składam, w imieniu rodziny i własnym, najserdeczniejsze podziękowania Towarzystwu Przyjaciół Dynowa za wszystkie trudy i działania, a zwłaszcza za inicjatywę, prowadzącą do restauracji cennego dla miasta i jego Mieszkańców, a także i mojej rodziny, grobowca rodziny Trzecieckich. Trudy były niemałe, kłopoty wyrastały jak spod ziemi. Mrówcza praca członków Towarzystwa i prowadzone na cmentarzach podczas uroczystości Wszystkich Świętych kwesty, dzięki którym zebrano pieniądze potrzebne na renowację, okazały się nieocenione.

W tym miejscu składam podziękowanie wszystkim mieszkańcom miasta Dynowa, wszystkim hojnym ofiarodawcom, wszystkim tym, dla których dobro wspólne ma wartość niezbywalną.

Niech pięknie odnowiony i zabezpieczony przed ruiną grobowiec będzie na dalsze, długie lata artystyczną ozdobą najstarszego cmentarza oraz historyczną pamiątką o tych, którzy wnieśli wkład swej 200 letniej pracy w jakoś Dynowa.

Bóg zapłać wszystkim.

**Maria Baraniecka -Witkowska,
prawnuczka Stefana Trzecieckiego,
ostatniego ze spoczywających w grobowcu.**

Wspomnienia, wspomnienia...

Przypadająca w tym roku 70 rocznica wybuchu II wojny światowej budzi wspomnienia „niehumanitarnego czasu” działań wojennych i okupacji niemieckiej naszego Państwa. Losy starszego pokolenia, które już odchodzi, zależały nie tylko od decyzji i postanowień wrogich władz, ale również od osobowości i poczucia człowieczeństwa poszczególnych Niemców – okupantów, z którymi Polacy stykali się w tysiącnych okolicznościach i na

każdym kroku codziennego trudnego życia. Każdy Niemiec mógł zabić, uwięzić, zmaltretować i upokorzyć wg własnej oceny sytuacji i poczucia człowieczeństwa. Polacy nie mieli żadnych przysługujących im praw. Setki tysięcy trudnych, powikłanych, często tragicznych biografii z tamtego czasu składają się na „pamięć historyczną” obu Narodów i powinny być przekazywane młodszemu pokoleniu zarówno w aspekcie zła jak i dobra stykającego

uczestników przeszłych wydarzeń.

Dlatego drukujemy wspomnienia jednego z mieszkańców Dynowszczyzny i zachęcamy innych do ujawniania wspomnień z tamtego „niehumanitarnego czasu”. Oby już nigdy się nie powtórzył, a cała wrogość i nienawiść wzajemna została zapomniana i przebaczona!

W imieniu Redakcji
Anna Baranowska-Bilska

Moja praca przymusowa w III Rzeszy Niemiec – część I

Dokładnie pamiętam i będę pamiętał do końca mego życia, że był to 18 lutego 1943 roku. Nocą do naszego domu w Ulanicy zapukali, a potem kołotali jacyś osobnicy. Ojciec wstał z łóżka i zapytał, kto tak silnie kołocze, padła odpowiedź: dziesiętnik Franciszek Kruczek i sołtys wsi Ulanica. Ojciec otworzył drzwi, weszli do izby. Ojciec zaświecił lampę naftową i okazało się, że jest nie dwie osoby, a trzy. Byli to sołtys Andrzej Cygan i Franciszek Kruczek i komendant policji Miasta i Gminy Dynów Zamorszczak. Zaczęli wrzeszczeć na mego ojca, że przyszedł zabrać mnie do Niemiec. Ja byłem najstarszy z czwórki dzieci, jako osiemnastolatek. Moja śp. nieżyjąca matka z ojcem powiedzieli, że muszę iść z tym panem. Gdy się ubrałem, rodzice pobłogosławili mnie robiąc znak krzyża na tę niewiadomą drogę życiową. Matka dała mi duży bochen chleba i masło.

Po wyjściu z mieszkania komendant policji założył mi kajdanki na ręce i zostałem doprowadzony pod Dom Ludowy w Ulanicy, gdzie czekały na nas powozy zaprzężone w konie. Tej nocy odbyła się łapanka i było nas złapanych 9 osób. Wsiadliśmy na dwie furmanki w asyście czterech policjantów granatowych i komendanta. Odwieziono nas do Dynowa, osadzając w areszcie, w którym było w sumie 32 osoby. Na drugi dzień w asyście czterech żołdaków Wehrmachtu załadowano nas do samochodu ciężarowego, szofer i komendant zawieźli nas do Krosna na badania lekarskie. Oczywiście okazało się po badaniu, że wszyscy jesteśmy zdrowi. Po tej wizycie lekarskiej odwieziono nas do Jasła. W biurze, w budynku 3-piętrowym ogrodzonym wysoką siatką, przebywało dwóch Ukraińców i jeden Niemiec.

Na drugi dzień mego pobytu w Jasle mój znajomy Jan Bobowski mówił mi, że on się zapisał w biurze do bauera i mówili mi, że potrzebują tam kowala. Zgłosiłem się. Okazało się, że było nas 11 chętnych w tym zawodzie. Po przesłuchaniu każdego z nas Ukraińcy tłumaczyli Niemcowi. Niemiec powiedział przez tłumacza, że zostaje ten młody, czy ja i powiedział „Polak chodź do mnie”, podał mi rękę na powitanie, badając swoją ręką moją, czy

mam twardą dłoń do roboty. Dostałem adres, który przypiął mi do kłapy mojej marynarki „Gottlob Paulus – Altburg”. Po wyjściu z biura czekał na mnie Jan Bobowski, po sprawdzeniu adresów okazało się, że tylko nazwiska były inne. W sumie było nas 5 osób z takimi adresami. Po trzech dobach pobytu w Jasle wieczorem zarządzono zbiórkę i wycytane osoby schodziły się na plac przed budynkiem. Na plac weszło wojsko Wehrmachtu z bronią i psami, ustawili nas w czwórki i z taką asystą doprowadzili do stacji kolejowej. Załadowali po dziesięć osób i jednego żołnierza Wehrmachtu do przedziału. Jechaliśmy przez Dębicę - Tarnów - Kraków. W Krakowie wysiedliśmy, ustawiono nas w czwórki i pod eskortą doprowadzono na ulicę Wiejską, gdzie był główny Arbeitsamt. W Krakowie przebywaliśmy trzy doby, głód dokuczał, własny chleb się skończył, a porcje żywnościowe były skromne: na śniadanie kromka chleba i kawa lura, na obiad zupa z buraków pastewnych, pół litra lury, na kolację kromka chleba i kawa lura. Po trzech dniach pobytu załadowano nas na pociąg, prawdopodobnie 1200 osób i pod eskortą żołnierzy Wehrmachtu jechaliśmy przez Kalwarię Zebrzydowską, nie pamiętam miejscowości, pociąg zatrzymał się ma ówczesnej granicy. Żołnierze Wehrmachtu wysiedli, a pociąg ruszył wolno. Ludzie uciekali z wagonów. Z naszej piątki uciekli: Jan Bobowski i Jan Salomon. Na drugi dzień rano byliśmy już w Wiedniu, stolicy Austrii. Pociąg stał około trzech godzin, otrzymaliśmy porcję grubej kiełbasy (ok. 50 gram) bez chleba i napoju. Zachłanni, którzy zjedli tę porcję popijając wodą z pompy, pochorowali się na biegunkę. Ja zjadłem porcję w sześć godzin i dzięki Bogu nie zachorowałem.

Pociąg jechał na zachód przez Austrię: Linz – Salzburg – München – Augsburg – Ulm. W Ulm rozładowano nas z pociągu i doprowadzono do koszar wojskowych, przeszliśmy kąpiel, strzyżenie i golenie, a ubranie i bieliznę oddaliśmy do pralni, żeby zabić robactwo. Po kąpeli poszliśmy na wizytę do kapitana Wehrmachtu, który sprawdził, czy jesteśmy dobrze wygoleni, a gdy zauważył u kogoś włosy,

ten musiał ponownie stanąć do golenia. Po tej kontroli ubraliśmy się w białą bieliznę i zakwaterowano nas w barakach. W Ulm przebywaliśmy trzy doby, porcje żywnościowe były głodowe, raz zjadłem swoją zupę i ustawiłem się w kolejce po następną porcję, ale zamiast zupy dostałem od kucharza warząchwia w czło. Do koszar przyjeżdżali po nas gospodarze i bauerzy. Nas trójkę z adresami i wielu innych załadowano do wagonu towarowego, zaryglowano drzwi i wagon doczepiono do pociągu. Jechaliśmy trzy godziny do Nagold. Tu muszę opisać sytuację ludzi chorych na biegunkę. Od smrodu uratował nas mężczyzna, który miał świder i wiercił otwory w podłodze pociągu i tam załatwiali się chorzy.

Około godziny 19 pociąg dotarł do stacji Nagold i naszą trójkę (z adresami) kolejarz zaprowadził na posterunek policji, tam dano nam po bułce i szklance herbaty i zaprowadzono nas do spania w osobnej celi. Rano wyprowadzono nas z celi i znowu dano po bułce i szklance herbaty. Posterunkowy policji zadzwonił po kolejarza. Ten zaprowadził nas na stację kolejową i wsadził do wagonu. Jechaliśmy około trzech godzin do stacji Calw. Wysiedliśmy z wagonu, kolejarz zaprowadził nas pod budynek Arbeitsamtu. Na placu przed budynkiem spotkaliśmy się ze znajomymi z mojej wioski – Ulanicy. Byli to Jan Lis i Urszula Marszałek. Oni jechali też tym samym transportem do Ulm, ale potem pogubiliśmy się i po tym spotkaniu nie widzieliśmy się do końca wojny i po wojnie.

Był to dzień 5 marca 1943 roku. Po nas trójkę przyjechała Niemka rowerem. Załatwiła sprawy w biurze i wyszła wyczytując nasze imiona i nazwiska. Następnie wyjęła dwie pajdki chleba posmarowane masłem i dała je mnie. Ja byłem bardzo głodny, więc jadłem nie dzieląc się z kolegami. Ona widząc to, wyjęła z torebki kilka jabłek i dała każdemu po trzy jabłka. Po załatwieniu formalności wzięła naszą trójkę, dając mnie rower i szliśmy przez most na rzecę. Później szliśmy przez rynek krętą uliczką i wyszliśmy na główną drogę asfaltową. Miasto Calw leżało w kotlinie, mało widoczne z Altburg. Ja na głów-

nej drodze wsiałem rower i jechałem. W domu jeździłem na rowerze, ale drewnianym, bo w Polsce na wiosce rower był rzadko spotykany. Zatrzymałem się, nie wiedząc, gdzie mam jechać (jedna droga biegła prosto w las, druga w prawo). Odwróciłem się i zobaczyłem, że moja pani pokazuje ręką na prawo, więc pojechałem dalej w prawo. Droga biegła prosto i znowu w prawo, na drogowskazie odczytałem pierwsze litery i pojechałem w prawo. Usłyszałem nawoływania, więc zawróciłem i dokładnie przeczytałem drogowskaz, na prawo napisane było Alzenberg, pojechałem więc prosto. Dojechałem do trzech dużych zabudowań miejscowości Oberit, pojechałem dalej i dojechałem do Altburg. Zdjęcie 1

jechałem przez zwartą zabudowę Altburg, aż usłyszałem odgłos kowadła kowalskiego. Zajechałem przed piętrowy budynek, w którego suterrenach była kuźnia, a na szyldzie ten adres, który miałem w klapie marynarki. Zdjęcie 2 Postawiłem rower i wszedłem do środka. Zobaczyłem mężczyznę po czterdziestce i pozdrowiłem go po niemiecku: „Guten Morgen Her Majster”. On odpowiedział coś do mnie, ale nie rozumiałem, na-

stępnie poczęstował mnie papierosem. Za kilka minut przyszła żona majstra. Majster odprowadził dwoje Polaków do szewca Fritzo, a żona majstra zawołała mnie do mieszkania. Poszliśmy schodami na górę do kuchni, a kuchni do pokoju gościnnego. Jej matka przyniosła wazę z zupą i na jednym talerzu chleb krojony. Nalała mi zupy, zrozumiałem, że mam jeść, a że byłem głodny, zjadłem kilka talerzy z rzędu. Przyniosła drugie danie. Gdy się najadłem, zacząłem drzemać przy stole. Widząc to, moja Pani zawołała mnie, powiedziała: „Anton, du will schlafen” i zaprowadziła mnie przez kuchnię do następnego pokoju. W tym pokoju stało łóżko, dwie szafy, stolik i krzesło, światła w pokoju nie było, rozebrałem się, zmówiłem pacierz i położyłem się spać. Zasnąłem od razu...

Antoni Bilski

Ciąg dalszy w następnych numerach „Dynowinki”



Nasze lato - akcja LATO

Morze, plaża, słońce, wspólne gry i zabawy, a przy tym najważniejsze – spełnione marzenia setek dzieci, które podczas tych wakacji mogły odpoczywać dzięki pracy wolontariuszy i opiekunów z Podkarpackiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI” w Rzeszowie. W bieżącym roku po raz kolejny zorganizowano obozy i kolonie letnie dla 850 dzieci i młodzieży z naszego województwa dzięki środkom Kuratorium Oświaty, KRUS-u oraz dodatkowego wkładu pochodzącego od sponsorów.

„Akcja LATO” odbyła się na terenie ośrodków wypoczynkowych w Mrzeżynie, Kołobrzegu, Sarbinowie i Zakopanem, w okresie lipca i sierpnia 2009 roku.

Z terenu Dynowszczyzny w ZMW-owskich koloniach uczestniczyło 20 dzieci.

Wierzmy, iż minione wakacje dla wielu dzieci były dzięki naszej wspólnej pracy spełnieniem ich wielu marzeń.

„Wakacyjny wypoczynek to dla dzieci czas dwóch tygodni radości, konkursów, wycieczek, relaksu, bezpiecznej zabawy, ale także uczenia się właściwych postaw społecznych w relacji z drugim człowiekiem, akceptowania siebie oraz rozwoju talentów” – mówi Marek Kot, Wiceprezes Podkarpackiego Zarządu Wojewódzkiego ZMW „WICI”.



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Czas wolny podczas wakacji można spędzać w różny sposób: w górach, nad morzem, bądź u dziadków. Wyżej wymienione propozycje są dla tych, którzy wyjeżdżają poza miejsce zamieszkania. Czy to oznacza, że ci, którzy pozostają w domu mają się nudzić? Z pewnością nie. Dla tych dzieci przygotowuje się różnorodne atrakcje.

Tak było w tym roku w Dynowie. Kilka-naścioro dzieci z naszego miasta chętnie uczestniczyło w zajęciach wakacyjnych zorganizowanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Podczas upalnych dni chłopcy i dziewczęta chronili się

w murach biblioteki i spędzali miłe chwile na dyskusjach nad książkami, rozwiązując rebusy, krzyżówki, biorąc udział w grach i zabawach logicznych oraz plastycznych. Dużą popularnością cieszyły się zajęcia „Magiczne kwadraty”, na których metodą origami dzieci wykonywały różnorodne prace: portrety, kwiaty, zwierzęta. Celem wszystkich prowadzonych w tym roku zajęć była nie tylko zabawa ale przede wszystkim rozwijanie zainteresowań, kształcenie zdolności manualnych i umiejętności współpracy w grupie.

Pod koniec sierpnia, na zakończenie wspólnych chwil spędzonych podczas tegorocznych wakacji, dzieci wzięły udział w pieszej wycieczce trasą Lubno-Kazimierówka, podczas której podziwiły piękno otaczającej nas przyrody oraz z zaciekawieniem obejrzały zabytkową polną kapliczkę i piękną kaplicę pod wezwaniem

Miłosierdzia Bożego, w której co niedzielę odbywają się msze święte. Dzięki uprzejmości pani Danuty Paździornej mogliśmy nie tylko obejrzeć wnętrze tej świątyni, ale także wysłuchać historii jej powstania. Wszystkim uczestnikom wycieczki gościnności użyczyli Państwo Danuta i Tadeusz Paździorni, którzy udostępnił nam miejsce do grillowania. Zmęczone dzieci odpoczywały w cieniu altanki, jedząc smaczną kiełbaskę, ciasteczka i podziwiając hodowlę ryb w tym gospodarstwie.

Rok szkolny to czas ciężkiej pracy nie tylko dla uczniów, ale również dla tych, którzy dbają o ich edukację, wychowanie i rozwój zainteresowań.

Miejska Biblioteka Publiczna „jest otwarta” na ciekawe propozycje i pomysły odwiedzających, które w miarę możliwości będzie starała się realizować.

G. P.

Państwu
Danucie i Tadeuszowi
Paździornym
składamy
serdeczne podziękowania
za przygotowanie posiłku
i udostępnienie miejsca
na wypoczynek dla dzieci
biorących udział w wycieczce.



Puchar Polski OFF-ROAD w Dynowie

2 i 3 października w Dynowie i jego okolicach odbyła się ostatnia runda Pucharu Polski OFF ROAD. Dwie wcześniejsze rundy odbyły się w maju w Bojanowie i w sierpniu w Ostródzie. Ostatnia decydująca runda już po raz trzeci gościła w naszym mieście i jego okolicach. Rajd rozpoczął się prologiem w Nozdrzcu. Następnie wszystkie załogi wzięły udział w uroczystym starcie honorowym na Rynku Miasta Dynowa. Po oficjalnym otwarciu załogi stanęły do odcinka nocnego. Zawodnicy mieli do pokonania długie i bardzo trudne odcinki specjalne zlokalizowane w Hucie Poręby. Po odcinku nocnym w najtrudniejszej klasie Extreme, niesklasyfikowanych było aż 9 załóg, a wiele ekip dotarło do mety z licznymi awariami. Pierwsza na metę dotarła załoga Łukaszewski/Duhanik i to ona prowadziła po pierwszym dniu rywalizacji.

W łatwiejszych klasach Adventure i Travel na prowadzeniu były odpowiednio załogi Jakubowicz/Purzycki i Biedroń/Biedroń. Drugi dzień zmagania rozpoczął się odcinkiem dziennym zlokalizowanym w okolicach Dynowa. Zawodnicy podkreślali, że odcinki są piekielnie trudne i stanowią ogromne wyzwanie dla każdej z załóg. Ostatecznie w klasie Extreme pierwszą pozycję obroniła załoga Łukaszewski/Duhanik, w klasie Adventure na najwyższym stopniu podium stanęli Wilk/Urban, a w najłatwiejszej z klas, Travel triumfowali esequo Focht/Frelich i prowadzący po pierwszym dniu Biedroń/Biedroń. W klasyfikacji generalnej Pucharu Polski w klasie Extreme najlepsza okazała się załoga Ambrozik/Najder i to właśnie w ich ręce podczas uroczystego rozdania nagród powędrował puchar Polski OFF ROAD 2009.



Wyniki III Rundy Pucharu Polski OFF ROAD – Dynów.

Klasa EXTREME

Miejsce	Kierowca	Pilot	Punkty
1.	Łukaszewski Marcin	Duhanik Magdalena	200
2.	Ambrozik Jacek	Najder Arkadiusz	165
3.	Nanejowski Maciej	Krysa Jakub	146

Klasa ADVENTURE

Miejsce	Kierowca	Pilot	Punkty
1.	Wilk Mariusz	Urban Grzegorz	bez punktów
2.	Jakubowicz Jakub	Purzycki Mariusz	bez punktów
3.	Szkop Jacek	Wojdyła Marcin	bez punktów

Klasa TRAVEL

Miejsce	Kierowca	Pilot	Punkty
1.	Focht Sławomir	Frelich Tomasz	188
	Biedroń Andrzej	Biedroń Marek	188
3.	Krukowski Medrad	Danowski Tomasz 124	134

KLASYFIKACJA GENERALNA PUCHARU POLSKI OFF ROAD 2009 – KLASA EXTREME

Klasa TRAVEL

Miejsce	Kierowca	Pilot	Punkty
1.	Ambrozik Jacek	Najder Sławomir	264
2.	Kufel Robert	Samosiuk Dominik	235
3.	Łukaszewski Marcin	Duhanik Magdalena	228



Indie. Barwy, smaki i zapachy

1. W POSZUKIWANIU ŚWIĘTEJ KROWY

Ten olbrzymi kraj można pokochać, ale także łatwo się zniechęcić. Wracać tam albo wyruszyć w innym kierunku. Kraj podzielony na stany, niektóre większe od Polski. Kraj wielu religii oraz kultur. Kilku lat trzeba, by cały zwiedzić, poznać. By zrozumieć, odczytać potrzeba ich znacznie więcej.

To tam kupiliśmy bilety. Tylko na miesiąc albo aż na miesiąc. Tam spędziliśmy kilkanaście dni. Pozostałe przeznaczaliśmy na sąsiedni kraj.

Nasze pierwsze kroki na tym subkontynencie postawiliśmy w Delhi, tam też rozpoczęliśmy nasze zwiedzanie. To olbrzymie miasto, podzielone na Nowe i Stare powitało nas upałem ale tego się spodziewaliśmy. Był czas monsunów, oczekiwany przez mieszkańców, nam zaś do deszczu nie było tęskno.

NAMASTE (WITAJCIE) powiedziały nam Indie.

Jadąc taxi mimo zmęczenia zerkałem za okna poszukując slumsów i świętych krów. Krowy nie zobaczyliśmy żadnej, dzielnic nędzy również, tylko ludzi koczujących, ubogich, nędzarzy dało się zauważyć. Przeludnienie w tym kraju jest olbrzymie. Kastowość przybyszom, obcym trudno zauważyć, wychwycić.

Indie postanowiły odsłaniać, odkrywać nam siebie powoli, tylko fragmenty. Nie można tak z biegu zobaczyć, zrozumieć, wychwycić. Potrzeba czasu. Chwila może nawet trwać kilka godzin.

Do naszego pierwszego hoteliku dotarliśmy na Main Bazar, dzielnicy Starego Delhi, stolicy muzułmańskich Indii od XVII do XIX wieku. Tu zapłaciliśmy nasze pierwsze „frycowe”, był to najdroższy obiekt hotelowy podczas naszej podróży. Po odpoczynku, prysznicach ruszyliśmy zwiedzać miasto. Nagabywani przez handlujących ruszyliśmy wąskimi, pełnymi nierówności uliczkami. Zaczęło się jedno wielkie targowanie. Z każdym i prawie wszędzie. Tylko bilety wstępu dla obcokrajowców były nie do utargowania. Zagadywanie było preludium do interesu. Do tego trzeba było także się przyzwyczaić. Targowanie, ekonomiczne sprawy scedowałem na Maćka. Był w tym dobry. Pierwsza utargowaną motorką, naszym ulubionym środkiem lokomocji udaliśmy się do **Qutub Minar**.

Zanim stolica zaistniała pod obecną nazwą, na tym olbrzymim terenie w różnych okresach czasu funkcjonowało siedem miast. Ich ślady istnieją.

Qutub Minar to wysoka na 73 metry wieża zwycięstwa, którą zaczęto budować w 1193 tuż po obaleniu przez muzułmanów ostatniego hinduskiego królestwa w Delhi. Wędrując po parku oprócz wieży, Meczetu Potęgi Islamu oraz mauzoleum wzrok nasz cieszył stworzonka podobne do wiewiórek, zielone papugi oraz ciekawa, nowa dla nas roślinność. Po spacerze udaliśmy się do kolejnego historycznego miejsca, mianowicie Mauzoleum Humajana, drugiego mogolskiego cesarza. W perskim ogrodzie podziwialiśmy także inne, bardzo ciekawe grobowce pochodzące z połowy XVI w. Kolejnym, ostatnim historycznym punktem naszego zwiedzania



Uliczka w Dehli

w pierwszym dniu była Brama Indii, budowla z pierwszej połowy 20 wieku poświęcona ofiarom I Wojny Światowej i wojen z Afganistanem. Od bramy udaliśmy się na kilkukilometrowy spacer w stronę Prezydenckiego Pałacu. Obserwując i będąc obserwowanymi. Hindusi grali w krykieta oraz inne nieznanne gry, leżeli

na trawnikach, spacerowali. Kolorowych plamek moc ubarwiała zielone przestrzenie. Budynki Pałacu opuściliśmy w promieniach zachodzącego słońca. Kolejna już dzisiaj motorzka zawiozła nas do hotelu. Mijał dzień a ja jeszcze nie zobaczyłem świętej krowy. Wieczór spędziliśmy na ryżowym posiłku w wegetariańskiej knajpce, oraz spacerze w poszukiwaniu sklepu. Ruch na wąskich uliczkach znacznie się zwiększył. Podróż, zmiana czasu sprawiły, że po wypiciu soku z liczi, prysznicu po którym mimo wytarcia nadal byliśmy mokrzy, położyliśmy się spać. Ranek, nie tak wczesny, wypędził nas z hotelu na nowe poszukiwania. Żadni wrażeń, przeżyć udaliśmy się do kolejnego zabytku z czasów mogolów, Czerwonego Fortu, którego budowę, trwającą 10 lat, nakazał w 1639 Śahdżahan. To tutaj, 15 sierpnia 1947 r., po odzyskaniu przez Indie niepodległości, po raz pierwszy podniesiono flagę narodową. Wędrując pośród czerwonych budynków, meczetu, apartamentów królewskich, łaźni itd. Byliśmy stale obserwowani. To z nami zrobiono sobie zdjęcia. Nas



QUTUB MINAR



Mauzoleum Humajana



Brama Indii

oraz bardzo słodkie ciastko o smaku różnym. Smaki i kalorie wzmocniły nas, a dzięki cudom techniki przenieśliśmy się na południowe krańce miasta, do pięknego budynku w kształcie lotosu, Świątyni Bahaiów. Byliśmy godzinę przed otwarciem więc życzliwy kierowca „uprowadził” nas do

centrum handlowego, niestety nie zarobił na nas gdyż nic nie kupiliśmy. Do świątyni wzdłuż pięknych ogrodów szliśmy w długim kolorowym korowodzie, wewnątrz było przestronne, jasne. Wspólnota bahaitów, wywodząca się z Persji, wyznaje doktrynę jedności całej ludzkości dlatego mogą tu medytować i uczestniczyć w krótkich modlitwach wyznawcy różnych religii. W ciszy, skupieniu powędrowaliśmy przez olbrzymią salę i zielone ogrody. Jadąc w kierunku centrum, z motorikszy obserwowaliśmy mieszkańców, zazwyczaj tych ubogich, koczujących na chodnikach przy parkach. Krowy nigdzie nie były widoczne.

Kolejny przystanek, to pobyt w sikhijskiej świątyni. Po obmyciu nóg, nakryciu głów weszliśmy do wypełnionej śpiewem świątyni. Sikhowie w pięknych turbanach życzliwie reagowali na nasze zwiedzanie. O tej społeczności więcej napiszę w późniejszym czasie.

Dzień miał się ku końcowi. Jadąc do hotelu, ujrzelśmy pierwsze święte krowy. Później zaś przeczytaliśmy w przewodniku, że władze postanowiły zabierać krowy z ulic, by nie przeszkadzały w ulicznym ruchu. Wywożone są do specjalnie, dla nich przeznaczonych ośrodków.

Na wieczorny posiłek udaliśmy się do poznane go lokalu gastronomicznego. Zjedliśmy aromatyczny posiłek. Kingfisher, popularne piwko, zakończyło nasz wieczór.

Wczesnym rankiem, udając się na dworzec autobusowy, obserwowaliśmy Delhi budzące się ze snu. Przy studniach skupili się myjący się mężczyźni. Sklepiarze powoli otwierali swe targowiska. Niewielu rikszarzy jeszcze zarabiał. My postanowiliśmy udać się na północ, do Riszikesz. Na dworcu nie znaleźliśmy żadnego rozkładu jazdy, ciężko było otrzymać jakąś konkretną informację. Sta-

witano szerokim uśmiechem. Prawie dwugodzinne zwiedzanie zakończyliśmy w muzeum historycznym, oglądając różnorodne eksponaty. Po wyjściu, przeszliśmy na drugą stronę, by wędrować po Chandni Chowk, Srebrnym, Księżycowym Placu. Głód zapędził nas na posiłek, w skład którego oprócz ciapati (cos w rodzaju podpłomyka) wchodził sos na bazie ciecierzycy, ser w sosie curry, ryż, warzywa w aromatycznym sosie, ogórki i pomidory



Świątynia Bahajów

liśmy przed zamkniętymi kasami, w kolejce. Po prawie półgodzinnym staniu, ktoś z kolejki poinformował Maćka, że bilety kupuje się w autobusie. Okazało się, że autobus już stał, a mężczyzna krzychał na zewnątrz nazwę docelowego przystanku. Wsiadliśmy, zajmując ostatnie wolne miejsca. Autobus ruszył. Zaczęła się przygoda. Kierowca prawie wcale nie używał hamulca, namiętnie zaś informował klaksonem o swej obecności na drodze przez kilka godzin jazdy sygnał ten mógł się uprzykrzyć. Sam autobus zbuntował się gdy wyjechaliśmy z Hardiwaru, po prostu zepsuł się. Natychmiast podjechały motoriksze by zawieźć nas do Riszikesz. W naszym pojeździe znalazła się Karen z Australii, zmierzająca do Aśramu na naukę jogi i medytacje. My zaś wyruszyliśmy medytować nad Ganges. Na uli-

cach miasteczka dało się zauważyć święte krowy; widocznie tutaj nie przeszkadzają. Przed wizytą w świątyniach posililiśmy się siedząc na tarasie z widokiem na świętą rzekę. Ser w sosie oraz warzywa były naszym dzisiejszym śniadaniem-obiadokolacją. Ganges przyciągnął nie tylko nas, w jego wodach kąpali się chłopcy, po brzegu spacerowały krowy oraz mały bawół który także na moście i w koronach drzew. Podziwiając buddyjskie świątynie, wędrując uliczkami, głaskając święte krowy nocą dotarliśmy do hotelu. To nic że nie było za czysto. Pełni wrażeń usnęliśmy prawie natychmiast. W nocy jednak obudził mnie zaduch. Okazało się że brakło prądu i nie działa wiatrak. To nic, w takim miejscu wszystko można wybaczyć. To właśnie Indie.

Tekst i zdjęcia Piotr Pyrcz



Uliczka w Dehli



Hinduski



Święta krowa

MAJĄ SWÓJ HERB

Harta ma w tym roku ważne, historycznie uzasadnione powody do świętowania. Najważniejszy z nich to okrążyła rocznica istnienia miejscowości. Od pierwszej wzmianki o Harcie w źródłach pisanych mija w tym roku 580 lat. Akt nadania z woli króla Władysława Jagiełły otrzymał kasztelan, starosta łęczycki i przyszedł wojewoda sandomierski i krakowski Piotr Kmity. Pierwszy właścicielem, o którym mowa w źródłach pisanych z 1429 r., była to Małgorzata córka Piotra Lunaka Kmity, wnuczka Piotra Kmity. W ciągu kolejnych stuleci wieś należała do Denowskich, Rzeszowskich Wapowskich, Krasickich. Przez ostatnie 180 lat, do wybuchu II wojny światowej właścicielami Harty byli Skrzyńscy herbu Ostoja.

Z inicjatywy Towarzystwa Kultury i Rozwoju Wsi Harta, przy szczególnym zaangażowaniu Jacka Stochmala- wiceprezesa towarzystwa- oraz przy wsparciu lokalnych sponsorów, udało się doprowadzić do stworzenia herbu Harty. W taki sposób członkowie towarzystwa oraz gotowi do udzielenia wsparcia finansowego harcanie postanowili upamiętnić rocznicę pierwszej wzmianki o swojej miejscowości. Wydana została także okolicznościowa publikacja autorstwa Wiktorii Helwin i Wiesława Walata pt. „Herb i nazwa sołectwa Harta”. Im też powierzono opracowanie projektu herbu.

Ewa Hadam

Herb Skrzyńskich Zaremba

Herb Harty w sposób bezpośredni nawiązuje do herbu Zaremba, właścicieli Harty Skrzyńskich, którzy przeżyli wspólnie z mieszkańcami najdłuższy okres czasu, pomimo zmieniających się stosunków własnościowych (uwłaszczenie chłopów w 1848r.)

i zmian administracyjnych (zniesienie dominów, utworzenie gmin jednolitoskowskich i obszarów dworskich, utworzenie gmin zbiorczych).

Herb Harty

Na tarczy dwudzielnej, dzielonej w pas, lew czarny, ale go tylko połowa, język u niego wywieszony czerwony, łapy przednie u niego widać tak, że lewa trochę do góry wzniesiona nad prawą, ogon też zadarty ku górze, nad polem barwy czerwonej.



Nazwa miejscowości-wsi Harta

Dotychczas w powszechnym rozumieniu etymologia nazwy miejscowości jest wiązana z niemieckim słowem „Hart”, co oznacza ziemię twardą do uprawy, wymagającą dużego nakładu sił i pracy. Takie wyjaśnienie znajduje się także na stronie internetowej: pl.wikipedia.org.

Przemysław Dąbrowski w swojej publikacji *Podział administracyjny województwa ruskiego i bełskiego w XV wieku* powołuje się również na wyżej wymienione źródło Archiwum Bernardyńskie i podaje, że 1436r. właścicielka Harty była Małgorzata Goligyanowa, zaś w 1453r.- Małgorzata z Dynowa (to ta sama osoba).

Harta została osadzona „wtórną” przez potomków osadników saskich ze Śląska lub Moraw. Warto zaznaczyć, że udział osadników niemieckojęzycznych nie przekraczał 25%- równolegle w zasiedlaniu pustek królewskich wykorzystywano również osadników z Małopolski, zaś możnowładcy sprowadzali osiedleńców także z centralnych dzielnic ówczesnej Polski. Nie bez znaczenia było również osadzanie ziem jeńcami toczonych wówczas wojen. Akcja ekspansji ludności saskiej(niemieckiej) skończyła się za czasów pierwszego Jagiellona, króla Władysława Jagiełły. Działania jednoczące państwo przez Władysława Łokietka, a szczególnie gospodarcze dokonania jego syna Kazimierza III Wielkiego, po których Polska już jako *Polonia Regnum* była krajem gospodarczo zmodernizowanym, mogącym przeciwstawić się germańskiej ekspansji na wschód.

Nazwa Harta została odnotowana w dotychczas znanych źródłach w 1429r. w dokumencie-przywileju wsi Kąkolówka, w którym przy jego wystawieniu zapisano dwukrotnie obecność sołtysa Harty o imieniu Wienczeko: *Wienczkone Sculteto de Harta, Wienczkone Sculteti in Harta*. Warto dodać, że w liście dr. Edwarda Trzyny do ks. J.Paściaka z 17 kwietnia 1966r. tenże przekazuje następującą informację: *Harta Antiqua zaczęła się lokować w latach 1410-1412, a początki dali jej głównie jeńcy niemieccy (knechci) spod Grunwaldu, których w liczbie jedenastu przyprowadzał szlachcic Strzałkowski. W latach 1440-1445 zaczęła się osadzać Harta Nova. Osadnicy w tej części wsi pochodzili bądź to z Harty Dolnej, Lipnika, Piątkowej, miało się tam znajdować kilku Tatarów zabranych przez męża właścicielki Harty Małgorzaty Mościcowej do niewoli po potyczce pod Lwowem.*

Podsumowując, osadnictwo w Harcie w końcu średnio-wieczu było ostatnim etapem osadnictwa saskiego lub jenieckiego(?), zaś nazwa miejscowości Harta znaczy tyle co LAS.

Wiktorii Helwin, Wiesław Walat

1429 HARTA 2009

Obchody 580-lecia wsi Harta



W hali sportowej Zespołu Szkół Nr 2 w Hartce dnia 29 września 2009 r. w ramach programu obchodów 580-lecia Harty odbył się turniej tenisa stołowego w kategorii dziewcząt i chłopców. W zawodach wzięli udział:

Dziewczęta: Natalia Kalawska, Kamila Pantoł, Ewelina Duda, Monika Krupa, Magdalena Kaszycka, Aleksandra Drewniak.
Chłopcy: Jakub Zawadzki, Mateusz Hus, Artur Paściak, Artur Darasz, Przemysław Paściak, Wojciech Potoczny, Jakub Bala-wender, Witold Szeremeta, Rafał Gudyka, Mateusz Nawłoka, Radosław Kaczor, Michał Bąk, Krzysztof Błoński, Piotr Domin.

W zawodach w kategorii dziewcząt zwyciężyła Kamila Pantoł przed Natalią Kalawską i Eweliną Duda, a w kategorii chłopców najlepszym okazał się Jakub Zawadzki przed Arturem Paściakiem i Witoldem Szeremetą.

Fundatorem nagród dla najlepszych zawodników był Sołtys wsi Harta Adam Dziura.

Składam serdeczne podziękowania nauczycielom W-F mgr Rafałowi Bilskiemu i mgr Dorocie Fiejdasz za sprawne przeprowadzenie turnieju.

**Koordynator obchodów
Aleksander Stochmal**



Wycieczka, wycieczka, wycieczka!

Dnia 27 go sierpnia 2009 roku, uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Dynowie brali udział w jednodniowej objazdowej wycieczce odwiedzając różne urokliwe zakątki południowej Polski.

Jak zwykle wszyscy nasi podopieczni zaklinali pogodę, aby w dniu wyjazdu dopisała i nie sprawiała kłopotu. O dziwo, pomimo nieprzychylnych prognoz w serwisach telewizyjnych pogoda podczas całej wycieczki była wymiennie. Radośnie patrząc w błękitne niebo wyruszyliśmy ku nowej przygodzie. Kierunek Wadowice krzyknął radośnie kierowca autokaru zapinając pierwszy bieg. Pokonując pierwsze kilometry dało się wyczuć podniosły nastrój i euforię która po następnych kilkudziesięciu kilometrach poddała się zmęczeniu i niewyspaniu bo przecież wszyscy wstawili się na parking o czwartej rano. Dla tych których nie zmógł sen, kierowcy zaserwowali malowniczy szlak jadąc nie jak wszyscy się spodziewali główną trasą na Kraków, ale bocznymi często wiejskimi drogami gdzie można było zobaczyć rzeczy których nie widać przy głównych



arteriach. I tak po kilku godzinach dotarliśmy do Wadowic. Miasteczko przywitało nas wielkimi remontami dróg i sporymi korkami. Miasto jest w ciągłej przebudowie, próbując dotrzymać kroku tempu jakie narzuca kilkuset tysięcy armia pielgrzymów z całego świata. Wszyscy odwiedzają dwa miejsca - Dom rodzinny Papieża Jana Pawła II i kościół parafialny do którego Karol Wojtyła uczęszczał.

My także podążyliśmy w tym kierunku. W pierwszej kolejności zwiedziliśmy dom rodzinny papieża. Z wielkim zainteresowaniem oglądaliśmy eksponaty i pamiątki związane z młodością i różnymi etapami kapłaństwa Karola Wojtyły. Dla niektórych naszych podopiecznych była to bardzo wzruszająca wizyta. Następnie przeszliśmy do kościoła parafialnego w którym został ochrzczony

mały Karolek. Widział on z okna swego domu fasadę kościoła a na niej napis:

„Czas ucieka wieczność czeka”. Ta sentencja jak mówił towarzyszyła mu przez całe kapłańskie i papieskie życie.

Po chwilach Wadowickich wzruszeń wyruszyliśmy w dalszą drogę która zaprowadziła nas do miejscowości Inwałd.



Dlaczego właśnie Inwałd? Znajduje się tam park miniatur architektonicznych oceniany jako niesamowity w skali europejskiej. W ciągu kilku godzin mogliśmy odwiedzić wszystkie kontynenty świata i oglądać idealne pomniejszone kopie sławnych budowli lub cudów natury. Od Nowego Yorku i statuy wolności po mur chiński od Egiptu i Sfinksa po operę w Sydney przechodząc jeszcze przez wielki plac św. Piotra w Watykanie. To naprawdę robi wrażenie. Po kilku godzinach spędzonych w parku przeszliśmy do nowo otwartego parku dinozaurów znajdującego się tuż obok parku miniatur.



Wielkie zainteresowanie wzbudzały eksponaty najpotężniejszych stworzeń jakie zamieszkiwały ziemię miliony lat temu. Wykonane są w skali 1:1 co potęgowało wrażenia. Nie zabrakło śmiazków którzy bez wahania włożyli głowę do ogromnej paszczy tyranozaura lub weszło do podziemnych korytarzy w których gniazdowały arkanzaury. Czas w takich miejscach zatrzymuje się zupełnie i gdy spojrzeliśmy na zegarek okazało się że mamy już popołudnie a przed nami jeszcze ostatni punkt programu czyli Kraków. Wsiadliśmy więc do autokaru i ze śpiewem na ustach ruszyliśmy w jego kierunku.

PRZEZ POGÓRZE DYNOWSKIE -RAJD KOLEJKĄ WĄSKOTOROWĄ

22-09-2009r uczestnicy Naszego Domu wzięli udział w w rajdzie zorganizowanym przez Środowiskowy Dom Samopomocy w Przeworsku. Był to trochę nietypowy rajd .



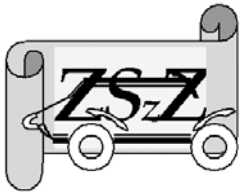
W Przeworsku czekała na Nas stara pocziwa Kolejka Wąskotorowa. W każdym wagonie inni goście i uczestnicy z zaproszonych Domów, wybraliśmy sobie wagon odkryty by móc podziwiać piękno przyrody i widoki coraz rzadziej spotykane – a to krowy pasące się na łące , a to konie , gdzieś z oddali jesień już do nas machała i liście na złoto malując kazała się z latem żegnać. Oczywiście nie zabrakło atrakcji – wagonami coś szarpało ,zazgrzytało ,kolejka w szczerym polu nagle stanęła –może pary brakło?! .Tunel ciemny , zimny i długi lecz nikt się nie bał i tylko po wyjeździe z tunelu wszyscy jakoś dziwnie z ulga odetchnęli.



Po przyjeździe do Dynowa spacerkiem dotarliśmy do miejsca gdzie czekały na nas pieczone kielbaski, ziemniaki i inne smakołyki. Odważni mogli wziąć udział w karaoke a każdy kto chciał mógł się bawić i tańczyć przy muzyce.

Ech... szkoda lata szkoda ,że zabawa się skończyła i jesień już do drzwi puka ale my się nie damy i już za rok znów na Rajd się wybierzemy!!!

WIEŚCI ZE SZKÓŁ



„Bez mistrza nie masz sztuki,
bez przykładu nauki”

NIE TYLKO NAUKA

...NOWE SUKCESY UCZNIÓW ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH IM. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO W DYNOWIE

Zespół Szkół Zawodowych im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Dynowie jest placówką edukacyjną o tradycjach technicznych, proponującą młodzieży wiele ciekawych zajęć pozalekcyjnych, czy też takich, które rozwijają lub wypełniają wolny czas. W całości pracownicy szkoły starają się dostarczać naszym uczniom nie tylko wiadomości, ale także umiejętności i wzorce, jak również kształtować postawy, które warunkują życie aktywne, radosne i twórcze w harmonii z samym sobą i otaczającym światem. Nagrodą dla wszystkich nauczycieli są sukcesy uczniów w konkursach, turniejach, a także stypendia.

Stypendystką Prezesa Rady Ministrów w roku szkolnym 2009/2010 została po raz kolejny **AGNIESZKA MEDEL CZYK** (za rok szkolny 2008/2009 uzyskała średnią ocen 5,0) z 4 – letniego Technikum w zawodzie technik informatyk, której wychowawcą jest **p. Piotr Marcinek**. Stypendium w wysokości **258 zł.** miesięcznie przez okres od września do czerwca danego roku szkolnego może być przyznane uczniowi, który za rok szkolny 2008/2009 uzyskał zachowanie **wzorowe** lub bardzo dobre oraz średnią ocen, **co najmniej 4,75.**

Za wybitne osiągnięcia w roku szkolnym 2008/2009 Stypendystkami z Programu **Stypendialnego Powiatu Rzeszowskiego** zostały: **SABINA SOBOLAK** z 4 – letniego Technikum w zawodzie technik informatyk, której wychowawcą jest **p. Piotr Marcinek** oraz **JAGODA RYBA** z 4 – letniego Technikum w zawodzie technik handlowiec, której wychowawcą jest **p. Kinga Oleksa – Skubisz.**



Stypendium w wysokości **200 zł.** miesięcznie przez okres od września do czerwca danego roku szkolnego tj. na okres **10 miesięcy**, a w przypadku uczniów klas maturalnych przez okres od września do kwietnia tj. na okres **8 miesięcy** może być przyznane uczniowi, który uzyskał w poprzednim roku szkolnym średnią ocen **co najmniej 4,75** i co najmniej **bardzo dobre zachowanie** oraz spełnia minimum jeden z poniższych warunków:

- 1) uzyskał tytuł laureata olimpiady przedmiotowej bądź konkursu o zasięgu wojewódzkim, ogólnopolskim lub międzynarodowym,
- 2) posiada osiągnięcia artystyczne lub osiągnięcia sportowe na szczeblu wojewódzkim, ogólnopolskim lub międzynarodowym.



W szkole rywalizacja o zdobycie obu z tych stypendiów była bardzo duża, a stypendystkami zostały najlepsze z najlepszych.

Początek roku szkolnego był także bardzo miły dla grupy uczniów z **klasy 3TI** (technikum w zawodzie technik informatyk), która zdobyła **wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie „The voice of our generation”** (głos naszego pokolenia) zorganizowanym przez **Wydawnictwo Macmillan**. Zadaniem uczestników było stworzenie projektu w języku angielskim dotyczącego tożsamości i zainteresowań tzw. **Pokolenia M**,

czyli współczesnych nastolatków. Reprezentacja naszej szkoły z **klasy 3TI** w składzie: **JO-ANNA MATWIJCZYK (lider), SABINA SOBOLAK, KAROLINA LEMCZYK, DAMIAN SKUBISZ, PAWEŁ URBANIAK i MARCIN SIRY** zdecydowała się na utworzenie bloga, w którym w ambitny i dojrzały sposób wyrazili swoje poglądy. Zapraszamy wszystkich chętnych do zapoznania się z treścią bloga pod adresem: <http://pokoleniem91.blog.onet.pl>.

Uczniowie swojego bloga przygotowali pod opieką **p. Kingi Oleksy-Skubisz** – nauczyciela języka angielskiego.

Wszystkim serdecznie dziękuję i gratuluje!!!

Halina Cygan
ZSZ w Dynowie



II DZIĘŃ JĘZYKA OBCEGO W ZESPOLE SZKÓŁ NR 5 W DYŁĄGOWEJ

Nauczycielki języków obcych z Zespołu Szkół Nr 5 w Dyłagowej p. Diana Wasylowska- Kilon i Jolanta Krasnopolska zainicjowały imprezę na miarę iście światową - Dzień Języka Obcego. Nadrzędnym celem przedsięwzięcia jest rozbudzanie zainteresowań językami. W ubiegłym roku szkolnym miała miejsce premiera tego wydarzenia, a głównym „gościem” był język niemiecki. W tym roku przyszedł czas na język angielski ...

Zaczęło się od zapoznania uczniów z regulaminem konkursów towarzyszących imprezie i uświetniającej obchody DJO. Przyszli lingwiści poznali założenia i cele ogólne konkursu, zakres wiedzy i umiejętności, a także dyscypliny konkursowe.

Przyszedł czas na przygotowania do tego wielkiego dnia. Brać szkolna ruszyła do pracy, a ja ... w poszukiwaniu nagród, bo jak inaczej wyróżnić uczestników i docenić ich wkład w przygotowania. Wszyscy uczniowie brali udział w konkursach, ponieważ i duży, i mały może lingwistą być.

Nadszedł wreszcie wielki dzień!

8 października 2009r. upłynął w Zespole Szkół Nr 5 w Dyłagowej pod znakiem języka angielskiego.

Motto brzmiało: „Z angielskim w świat.”

Dzieci z klas I- III SP uczestniczyły w konkursie plastycznym. Ich zadaniem było wykonanie flagi wybranego przez siebie kraju anglojęzycznego. Nie trzeba dodawać, że mali uczestnicy wykazali się ogromnym zaangażowaniem.

Turniej wiedzy o Wielkiej Brytanii skierowany był do klas IV- VI. Każdą klasę reprezentowała dwuosobowa drużyna, a ich zadanie polegało na wyborze poprawnej odpowiedzi spośród podanych. Trzeba było wykazać się wiedzą i nie lada refleksem, bo na odpowiedź mieli tylko 30 sekund. Zwyciężyła drużyna, która miała na swoim koncie najwięcej poprawnych odpowiedzi.

Gimnazjaliści popisali się wiedzą o Stanach Zjednoczonych. Przedstawiciele klas (po 2 osoby z każdej klasy) musieli w ciągu 30 sekund odpowiedzieć na wylosowane pytanie.

Nie można zapomnieć o konkursie na najciekawszy wystrój klasy. Każda klasa wylosowała kraj anglojęzyczny. Należało przygotować wystrój sal w sposób, który najlepiej odda charakter danego państwa. Oceniano pomysłowość, bogactwo treści i estetykę wykonania.

Pomysłowości i inwencji twórczej nie było końca.

Wszyscy uczestnicy konkursów otrzymali nagrody rzeczowe m. in. w postaci słowników. Ale tak naprawdę nie było wygranych i przegranych, bo wszyscy wzbogacili swoją wiedzę, nauczyli się zdrowej rywalizacji, a przede wszystkim - spędzili ze sobą miło czas. Najlepszym potwierdzeniem są zdjęcia.

Kształcenie językowe i komunikowanie się w różnych językach – także w języku angielskim - pomaga upowszechniać różnorodność kulturową i wzajemne zrozumienie. Społeczność Zespołu Szkół Nr 5 w Dyłagowej udowodniła, iż nauka i zabawa nie wykluczają się i można pogodzić przyjemne z pożytecznym.

Mamy nadzieję, że DJO wejdzie na stałe do kalendarza imprez szkoły w Dyłagowej.

Czyżby więc czas na wspólny występ języka angielskiego i niemieckiego?

**Jolanta
Krasnopolska**



Blisko i pięknie... – jednodniowa wycieczka szlakami Pogórza Przemyskiego

Kto – Zespół Szkół Nr 5 w Dyłagowej, Gdzie – Bolestraszyce – Kalwaria Pałacowska – Krasiczyn, Kiedy – 7.10.2009r.

Dzięki finansowej pomocy ze strony Fundacji Heifer Project International uczniowie szkoły wraz z opiekunami uczestniczyli w jednodniowej wycieczce turystyczno-krajoznawczej.

Arboretum w Bolestraszcach

W niezwyklej aurze kilku tysięcy gatunków, odmian, form roślin w kolekcjach m.in. dendrologicznej, pomologicznej, roślin wodnych, bagiennych; rzadkich, zagrożonych, ginących i chronionych we florze polskiej; roślin z rodziny wrzosiowatych oraz szklarniowych, użytkowych i biblijnych, uczniowie nabywali cennej wiedzy i doświadczeń. Wszystko dzięki barwnej i fachowej prezentacji przewodnika beskidzkiego, który oprowadzał po arboretum.

Sanktuarium w Kalwarii Pałacowskiej
Niewielka miejscowość w południowo-wschodniej Polsce, tuż przy granicy z Ukrainą. Mała, niepozorna, lecz czarująca. Osadzona na szczycie wzgórza, które w biblijnym znaczeniu jest szczególnym miejscem spotkania Boga z człowiekiem. Uczniowie odwiedzili miejsce pątnicze - sanktuarium, które nie ogranicza się tylko do świątyni i klasztoru, ale rozciąga się na okoliczne wzgórza i doliny, łąki i lasy, i w swoich kapliczkach przybliży wiernym tajemnice wiary, zaczerpnięte z życia Chrystusa Pana i Najświętszej Maryi Panny. Dowiedzieli się również, że ze względu na szczególny kult Męki Pańskiej miejsce to nazwane jest Jerozolimą Wschodu, a ze względu na obecność cudownego obrazu Matki Bożej i umiłowanie Maryi przez wiernych - Jasną Górą Podkarpacia.

Zespół zamkowo-parkowy w Krasiczynie
Dawna rezydencja magnaterii polskiej... Uczniowie mieli możliwość (niektórzy już po raz kolejny) zwiedzić zamek w Krasiczynie - jeden z najpiękniejszych skarbów architektury renesansowo - manierystycznej w Polsce, należącej również do najpiękniejszych zamków w Europie. O znaczeniu świetności zamku w przeszłości przekonał ich fakt, że gościli w nim królowie polscy: Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan Kazimierz i August II. Uczniowie zwiedzili: Dziedziniec Zamkowy, Kaplicę Zamkową pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, krypty w Baszcie Boskiej, a także mroczne podziemia Zamku - salę tortur i miejsce kaźni.

(red.Z/N)



Zespół Szkół Nr 3 w Łubnie „SZKOŁA PROMUJĄCA ZDROWIE”

Dzięki wielu działaniom i propagowaniu idei promocji zdrowia szkoła nasza ubiegała się od 1 września 2007 roku o Certyfikat Rejonowy Szkoły Promującej Zdrowie w Rzeszowskiej Rejonowej Sieci Szkół i Placówek Promujących Zdrowie.

Naszym głównym celem było propagowanie wśród uczniów zdrowego i aktywnego stylu życia

Realizując ten cel pragniemy nie tylko przekazywać wiedzę o tym co jest korzystne lub szkodliwe dla zdrowia, ale także rozwijać umiejętności, które pomogą uczniom wykorzystać tę wiedzę w życiu.

Staramy się uświadamiać uczniom, jak ważny dla zdrowia jest ruch i aktywne spędzanie czasu wolnego, prawidłowe odżywianie i higiena.

Wspólnie z innymi nauczycielami naszej szkoły przy współpracy z Radą Rodziców, panią dyrektorką i Komisją ds. Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych realizowaliśmy wiele konkursów mających na celu ukazywanie uczniom szkodliwości i zagrożeń wynikających z codziennego życia:

- konkurs plastyczny dla uczniów klasy VI, którzy wykonali foldery w kształcie piramidy ukazujące prawidłowy sposób odżywiania się i dbania o swoje zdrowie pod hasłem „Precz Używki”.

- uczniowie klasy I gimnazjum wykonali plakaty przedstawiające „Wybór właściwych zachowań dla naszego zdrowia”.

- konkurs plastyczny na „LOGO” naszej szkoły promującej zdrowie,

- uczniowie klas IV-VI brali udział w kon-

kursie plastycznym pod hasłem „Podkarpackie dzieci piją mleko”. Celem konkursu było promowanie i rozpowszechnianie wśród dzieci i młodzieży zasad prawidłowego żywienia.

- uczniowie klasy I-II SP wystąpili w prezentacji pt. „Pan Kotek był chory”

- w ramach zajęć świetlicy uczniowie przygotowali prezentację pt. „Słońce niech wschodzi, tam gdzie ty”. Dotyczyła ona sposobu prowadzenia zdrowego stylu życia przez młodzież. Pokazywała jak zdrowo żyć i jaką drogą należy iść by być zdrowym i szczęśliwym.

Dzięki tym działaniom i propagowaniu idei promocji zdrowia szkoła nasza 4 czerwca 2009r zdobyła Certyfikat Rejonowy Szkoły Promującej Zdrowie w Rzeszowskiej Podkarpackiej Sieci Szkół i Placówek Promujących Zdrowie Koordynator Krystyna Węgrzyn.

Pasowanie na ucznia w Zespole Szkół Nr 3 w Łubnie

Dnia 21 października 2009 r. odbyło się pasowanie pierwszoklasistów na ucznia.

W uroczystej akademii, którą z tej okazji przygotowały wychowawczynie z klas I i II. Udział wzięli rodzice uczniów klasy I, nauczyciele i uczniowie szkoły.

Uczniowie kl. I zaprezentowali się w krótkiej części artystycznej, złożyli ślubowanie, a następnie pani Dyrektorka pasowała ich na uczniów. Na zakończenie tej uroczystości pierwszoklasiści otrzymali upominki przygotowane przez kolegów z klasy II oraz Samorząd Uczniowski i udali się na poczęstunek przygotowany przez rodziców. Uroku całej uroczystości dodała piękna dekoracja i stroje, w jakich prezentowali się uczniowie.

Grażyna Wielgos



Borownica

W ramach obchodów 70 rocznicy II wojny światowej uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 im.Ks.Bronisława Markiewicza oraz uczniowie z Zespołu Szkół nr 2 w Harcie odwiedzili Borownicę, gdzie 12 września 1939 roku 17 Pułk Piechoty Ziemi Rzeszowskiej stoczył bitwę z żołnierzami niemieckiej 2 Dywizji Górskiej. Uczniowie wysłuchali ciekawej lekcji historii.Zaprzyjaźniony ze szkołą historyk i miłośnik militariów opowiedział szczegółowo przebieg bitwy borownickiej.Uczniowie odwiedzili grób płk Beniamina Kotarby, gdzie wysłuchali historii 17 Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej. Zapalono również znicze na pomniku pomordowanych przez UPA w 1945 roku mieszkańców Borownicy.

Część grupy spędziła ten czas w Uluczu na plenerze malarskim.

Wyjazd zakończył się integracyjnym ogniskiem.



III Dynowskie Spotkania z Teatrem - Listopad 2009 r.

5 listopada

godz. 17.00 – XVII Dynowski Konkurs Poezji pt. *„Duch prawa i duch wolności są filarami społeczeństwa”*
/Miejski Ośrodek Kultury /

11 listopada

godz. 10.00 – *Marsz Niepodległości do Krzyża Katyńskiego* - obchody 91 Rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę

13 listopada

godz. 10.00 – *„Śluby panieńskie”* – spektakl Teatru „MA – MA”
godz. 12.30 TEATR „BDK Brzozów”
/Dom Strażaka w Dynowie/

22 listopada

godz. 18.00 – Premiera spektaklu *„Niewolnice z Pipi-dówki”*

Zespół Teatralny Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”
/Dom Strażaka w Dynowie/

28 listopada

godz. 18.00 - *„Kowal, gwiazdy i pieniądze”* – spektakl teatru z Tarnobrodzkiego

/Dom Strażaka w Dynowie/

organizatorzy:

Miejski Dom Kultury w Dynowie, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Dynowie, Starostwo Powiatowe w Rzeszowie.

Witamy Pierwszaków!

1



2





Najmłodsi uczniowie naszych szkół

Zdjęcie 1: Zespół Szkół w Dynowie klasa Ia, wych. p. Bożena Rogut

Zdjęcie 2: Zespół Szkół w Dynowie klasa Ib, wych. p. Dorota Chudzikiewicz

Zdjęcie 3: Zespół Szkół Nr 3 w Łubnie, wych. p. Grażyna Wielgos

Zdjęcie 4: Zespół Szkół Nr 4 w Pawłokomie, wych. p. Danuta Kocyla

Zdjęcie 5 Szkoła Podstawowa Nr 2 w Dynowie, wych. p. Grażyna Wyskiel

Zdjęcie 6: Szkoła Podstawowa w Ulanicy, wych. P. Zuzanna Szczepańska

Zdjęcie 7: Szkoła Podstawowa Nr 2 w Harcie, wych. p. Maria Piech

Zdjęcie 8: Zespół Szkół nr 2 w Harcie, wych. p. Grażyna Domin

Zdjęcie 9: Zespół Szkół Nr 1 w Bachórze, wych. p. Anna Kucz-Koszelnik

Zdjęcie 10: Zespół Szkół Nr 5 w Dylągowej, wych. p. Anna Potoczna

Zdjęcie 11 Szkoła Podstawowa w Dąbrówce Starzeńskiej, wych. p. Ewa Święch

ROZRYWKA i HUMOR

NOWE ZADANIA

PAŹDZIERNIK

Nad ranem jeszcze białął szron,
A oto już się dzień płomieni.
I stoi mój rówieśnik - klon
W poźłocie słońca i jesieni.

Jastrzębie, wypatrując cel,
Jak dwa przecinki tkwią w bezkresie.
I resztką sił wesoly chmiel
Po drzewach do nich w górę pnie się.

Obłoki wolno suną wplaw
Jak rozsypane piórka gęsie,
A w dole, popatrz - usnął staw
I znieruchomiał cały w rzęsie.

Nad polną drogą nagi grab
Wyciąga sęki uroczyście
I dźwięczy śmiech rumianych bab
Odmiatających suche liście.

Zacępny szczeniak w gąszczu traw
Z indykiem śmieszna walkę stacza,
A wierzba zapatrzona w staw
Nie widzi tego - i rozpacza.

Przelatujące stado wron
Rzuca na trawę smugi cieni,
I stoi mój rówieśnik klon
W poźłocie słońca i jesieni.

Sklepioną dłonią skupiasz cień
Nad zapatrzonym w górę wzrokiem,
Ale już wkrótce zgaśnie dzień
W niebie na pozór tak wysokim.

Z moczarów, z okolicznych łąk
O zmierzchu wczesny chłód przenika,
I szybko spada słońca krąg
W pobliskie mroki października.



Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru:

Ślimak

Ślimak dostanie się na wierzchołek drzewa po upływie 7 dni.

Gąsienica

Lipa jest wysoka na 18 m.

Pająki i muchy

100 pajaków w ciągu 100 godzin złapie 2000 much.

Krzyżówka magiczna

Szaleniec

Krzyżówka-szyfr

George Clooney

Szyfrogram

Kryminalne zagadki Nowego Jorku

Strzałki

Święta Lipka

Krzyżówka z gwiazdą

Dorota Gardias

Jolka z wężykiem

Błąd leży w pośpiechu

Alternatka

Czerwone goździki

Jolka „ukośna”

Puste ścierniska

Krzyżówka 1-2-3-4

Rozkwita park

Nakładanka z szyfrogramem

Piękne dzieciństwo ma się tylko raz

Ma rację **Jan Brzechwa**... Poranny chłód (niestety), szybko zachodzące słońce... Oby tylko jak najdłużej pożyła słońca i jesieni rozświetlała październikowe dni...

Na coraz dłuższe i coraz mniej zachęcające do spacerów jesienne wieczory mamy dla Państwa nowe zadania. Pan **Bogdan Witek** poleca tym razem **Jolkę z szyfrogramem**, **Kreskówkę**, **Krzyżówkę mozaikową** oraz **Krzyżówkę panoramiczną**, zaś pan **Leszek Grzywacz** przygotował **Jolkę z Iksem**, **Zieloną krzyżówkę** oraz **Krzyżówkę z hasłem**. W poprzednim numerze „Dynowinki” otrzymali Państwo zagadki (zoo)logiczne, a tym razem – proponuję **Zagadki magiczne**.

Zapraszamy do rozwiązywania i życzymy sukcesów;-)

Renata Jursińska

Magiczne ZAGADKI LOGICZNE

Magiczne piątki

Jak zapisać:

- 1) 2 za pomocą trzech piątek,
- 2) 5 za pomocą trzech piątek,
- 3) 31 za pomocą pięciu piątek,
- 4) 100 za pomocą pięciu piątek?



Magiczna setka

Jak zapisać 100 za pomocą:

- 1) za pomocą sześciu jednakowych cyfr,
- 2) za pomocą dziewięciu różnych cyfr?



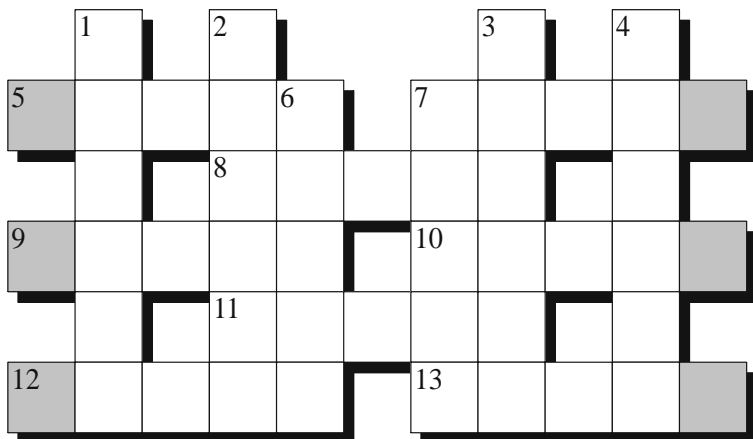
Magiczne zapalki

Jak ułożyć z trzech zapalek liczby:
0, 1, 2, 3, 4, 6, 7, 9, 10, 11 i 17?

Renata Jursińska

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

W kolorowe pola należy wpisać po trzy litery, które czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.



Poziomo:

- 5) każdy z wyrazów iloczynu.
- 7) srebrna, pierwsza moneta wenecka (jak przyładek na Peloponiezie).
- 8) Jan Paweł II przed 16 października 1978 r.
- 9) miasto nad Przemszą (do 1994 – dzielnica Mysłowic).
- 10) ostrze pługa odcinające skibę.
- 11) Arsen, dżentelmen włamywacz.
- 12) dawniej: eunuch strzegący haremu.
- 13) południowoamerykański ptak żywiący się gadami i drobnymi ssakami (kalamburowo: cyrk lodowcowy z mniszką buddyjską).

Pionowo:

- 1) owad pasożytniczy.
- 2) imię Abebe, etiopskiego maratończyka.
- 3) minerał, błyszcz ołowiu.
- 4) północnoamerykański podgatunek jelenia.
- 6) imię królów duńskich (z liter słowa: TUKAN).
- 7) drobny motyl nocny, mklik.

Leszek Grzywacz



KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

Rzędami:

- A) weto, sprzeciw.
- B) kpiarze, prześmiewcy.
- C) język Indian.
- D) duchowny w wojsku.

Kolumnami:

- 1) czapka zimowa z klapami zawiązywanymi pod brodą.
- 2) magnackie wywodziły się od rycerstwa * czepliwa kuleczka z łopianu.
- 3) był używany dawniej do usypiania pacjentów * mieszkanie więźnia.
- 4) miesiąc rozpoczynający rok.

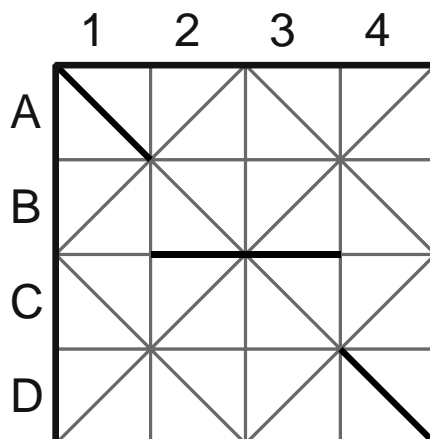
Bogdan Witek

Niechaj zechce mi wybaczyć
Czytelników miłe grono,
Że się zajmę kimś, kto nosi
Tajemniczą ksywkę ONO
Nawet dziecko już w kołysce
Co u nogi palec ssie,
Wie, że gdyby nie to ONO,
Wcale by nie było źle.
ONO mnie wytarmosiło,
ONO dziecko mi zrobiło,
ONO chodnik spartoliło,
ONO wczoraj mnie złapało,
ONO za szybko jechało,
ONO kosze wyrzuciło,
ONO piwa dużo piło,
ONO mnie sponiewierało,
Nawet gębę mi zdrapało,
ONO judzi i donosi,
ONO o dwa złote prosi,
ONO śmieci, w bramie sika,
Mówi, że ma w herbie byka,
ONO drzewo nam wycięło,
By do góry się nie pięło,
ONO szambo wypuściło,
ONO prąd nam wyłączyło.
Niechby wreszcie ONO zgniło
(tylko żeby nie smrodziło)
Niechaj ONO się podpisze
Po imieniu i nazwisku
Bo gdy sprawdzę kto zacz ONO
To mu zaraz dam po pysku.

P.S

*Jeden Człowiek miałby prawo
Mówić ONO, ja Go znam
Byłoby nam wtedy wszystkim
Aligancko i mniam mniam*

Z poważaniem „ono”.



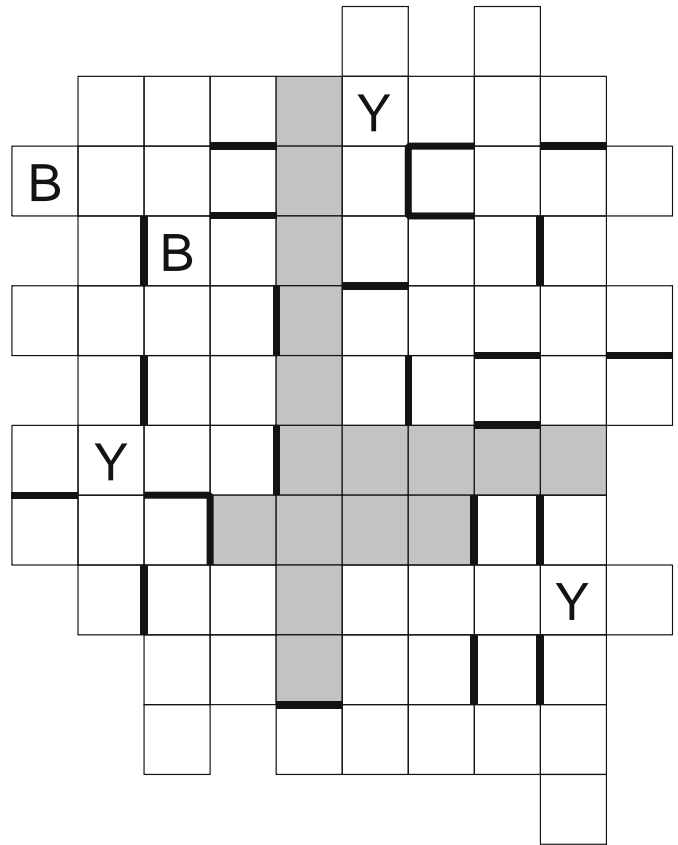
Jolka z iksem

Wspomnienie

W diagramie ujawniono wszystkie litery B i Y. W oznaczonych polach, po dopisaniu jednej litery, powstanie imię, nazwisko i zawód Iksa.

W kolejności przypadkowej: najbardziej smakowite z kurczaka. * wódz zakochany w Aidzie. * czaszka w rękę Hamleta. * krótka narada robocza. * brąz lub mosiądz. * węglowodór w etylinie. * skromne wynagrodzenie za pracę. * najwyższy w Wielkim Kaukazie. * gałąź handlu. * inna nazwa hematytu lub limonitu (rud żelaza). * mała hasająca po skałach Gibraltaru. * okrycie wierzchnie bez rękawów. * rumiana lub śniada na twarzy. * trzecie – po Tokio i Jokohamie – miasto w Japonii. * przezroczysta, zewnętrzna część oka. * jest nim Daniel Castellani. * szeregowiec u Spielberga. * skaza na szybie. * państwo ze „stolicą” Unii Europejskiej. * czar kobiecości. * miasto u podnóży gór Majejca (Bośnia i Hercegowina). * wielkostadna antylopa afrykańska. * ma swoją izbę w parlamencie brytyjskim.

Leszek Grzywacz



Zielona krzyżówka

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 8, utworzą dodatkowe rozwiązanie.

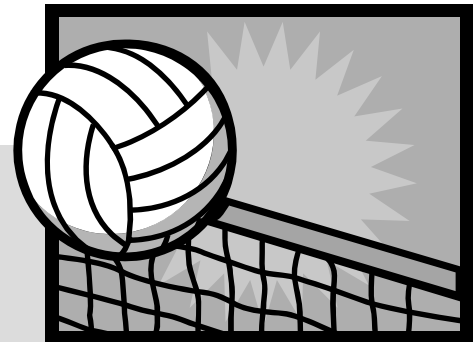
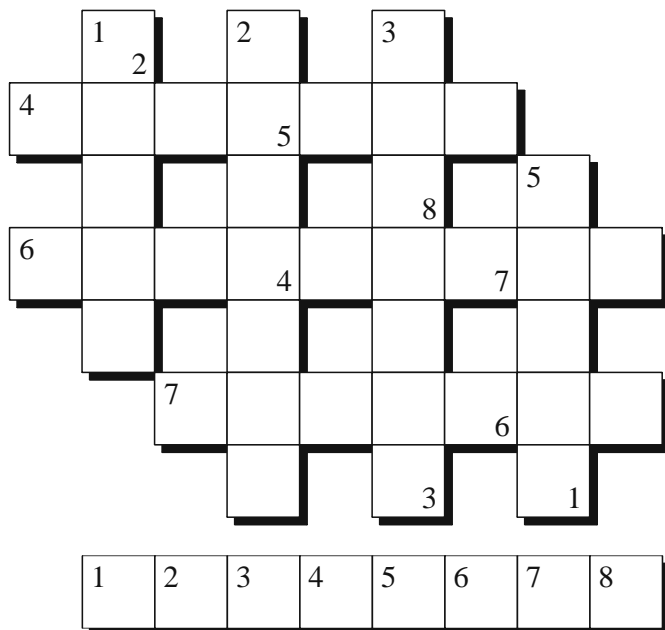
Poziomo (skupisko zieleni):

- 4) na obrzeżach wód.
- 6) w mieście.
- 7) w tropiku.

Pionowo:

- 1) talia, stan.
- 2) miejsce opodal, sąsiedztwo.
- 3) fortepian z pionowymi strunami.
- 5) lasy blisko wierchów.

Leszek Grzywacz



Polska „siatka” narodowa

Jesień złotem się nam złoci
 Jesień pięknie się brązowi
 Swe kolory w polskiej „siatce”
 Przekazała też sportowi

Hej Gamowa na łopatkach
 Hej Jagieło Niemców bije
 Jeszcze piłka nie umarła!
 Póki polska „siatka” żyje!!!

Sport to jest nasz narodowy
 Bo przyznajmy się my sami
 Jakże cieszą nas wygrane
 Wojny z Rosją i Niemcami!!!

Maciej Jurasiński

Jolka z szyfrogramem

Określenia wyrazów podano w kolejności alfabetycznej, należy więc ustalić samodzielnie miejsce wpisywania. Dla ułatwienia ujawniono położenie wszystkich „polskich” liter oraz litery „M”. Litery słów wyróżnionych kolorem, odczytane zgodnie z numeracją od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Jeremiego Benthama.

Określenia wyrazów:

- bogini prawa i praworządności
- ceremonia, rytuał
- dodatek do umowy
- doręczyciel
- drobne gryzonie polne
- drzewka szpilkowe
- figowy, jedyny przydziejewek Ewy w raju
- gwiazdy o dużych jasnościach
- impreza malarska pod gołym niebem
- jednooki olbrzym z mitów greckich
- kłamca, kombinator
- liczba egzemplarzy wydanego czasopisma
- ma na szczycie bocianie gniazdo
- mężczyzna o muskularnej budowie ciała
- miarki proszek zbierający się pod rusztem paleniska
- najgłębsza strefa wód oceanów i mórz
- najprostsz węglowodór nienasycony, eten
- Nicole, zdobywczyni Oscara za film „Godziny” i Złotego Globu za „Moulin Rouge”
- niepalny materiał budowlany
- pyszałek, samochwała
- Robert, aktor z „Na dobre i na złe” oraz „Magdy M.”
- schorzenie nóg wywołane przez pracę w pozycji stojącej
- siedziba prezydenta USA (2 słowa)
- stolica Japonii
- strażnik porządku na Dzikim Zachodzie
- świadczona przez pralnię, szewca
- święty patron Irlandii
- tatarski oddział zbrojny
- tęczyowy lub potokowy wśród ryb
- tropikalne pnącza
- tworzywo do produkcji szos
- usunięcie z naczynia nadmiaru płynu
- wykonanie wyroku
- zbiór norm obowiązujących w zakonie.

Bogdan Witek

							Ż			
				A				M		
				Ó	Ł					
11	7	14	9	15						
			M			Ł				
				28	5	27	3	16	23	18
22	24	17	8	12						
				M		M	2			
							19			
							25			
				Ę			30			
			M		M		6			
			Ł				20			
							4		Ł	

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30



